Nr. 49. Lwów — Czwartek dnia 28 Lutego. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy nost i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Romana Op. Onysyma
Jutro: św. Albina B. Pamfytyja M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 6 m. 53
Zachód „ „ 5 m. 35

Długość dnia godzin 10 minut 42
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Rozprawy o żydach.

Prawie jednocześnie w trzech państwach, w których żydzi powierzchownie zupełnie się zlali z miejscową ludnością, przebiegł prąd antysemicki i zlekka zmarszczył gładką na pozór powierzchnię rasowych stosunków. Nigdzie się nie wyjaśniło, co drzemie w duszy tych społeczeństw: czy niechęć do prawa Mojżesza, czy też do krwi Jakóba, lecz w każdym razie coś w niej drzemie przykrego dla izraelitów. Zdarzyło się w Anglii, że trzej wybitni dygnitarze, którzy wedle przepisów konstytucyjnych muszą asystować podczas podpisywania przez króla przysięgi jego na konstytucyę, a więc notaryusz państwowy i dwaj inni reprezentanci sądownictwa, byli żydami. Możeby na to nie zwrócono w Anglii uwagi, bo tam w ogóle nikt nie pyta, kto jakiego wyznania; ale pochwalili się tem sami żydzi, jakby dowodem ich wybitnego w kraju znaczenia — i wywołali pewien niekorzystny dla siebie odruch. W prasie pojawiły się zapytania, czy też kanclerz pieczęci nie posiada czystej krwi Anglików, którzyby od angielskiego króla odbierali przysięgę; niektórzy prawnicy rzucili zagadnienie, czy ważna przysięga, złożona w ręce ludzi innego wyznania; wreszcie echo tej tłumionej rozterki odezwało się w parlamencie, gdzie jeden deputowany zaprotestował przeciw zachowanej z przeszłych wieków formułce, głoszącej o katolicyzmie jako o bałwochwalstwie. Tylko takt i zimna krew angielska zdołały stłumić zarzewie rozterki wyznaniowej.

Inaczej się stało we Francyi i Niemczech, gdzie większy niż w Anglii rozgardyasz społeczny i z większą namiętnością traktowane są wszystkie sprawy publiczne i mniej zawsze oglądania się na to, co z jakiejś poruszonej rzeczy może urość dla przyszłości.

We Francyi prasa żydowska ogromnie gorliwie popiera rządowy projekt o stowarzyszeniach, będący jak wiadomo projektem antikatolickim, a tem oczywiście rozżaliła przeciwników projektu na wszystkich żydów. Mówcy konserwatywnej prawicy zapytali, czy loże masońskie i „Alliance israélite universelle“, jako stowarzyszenia międzynarodowe, będą także bezwarunkowo zakazane. Co do lóż masońskich, wykazano, że się zajmują agitacyą polityczną we wszystkich zgoła wypadkach i nieraz obrażają patryotyzm francuski; tak naprzykład, wielki mistrz wszystkich lóż, mieszkający w Rzymie żyd Lemmi wystosował 21go listopada 1894 r, tajny okólnik do lóż francuskich, nakazujący im agitować przeciw zamierzonemu ustanowieniu święta narodowego na cześć Joanny d'Arc, albowiem — jak głosił okólnik — „była ona histeryczką, bigotką, szachrajką, po prostu dziewką występną, którą kłamcy dziejów i prawdy chcą wystawić na podziw całego świata, przeciw czemu wszelkiemi siłami trzeba się sprzeciwiać“. Co do „Alliance israélite universelle“, to oprócz samego tytułu, dowodzi międzynarodowości tego związku jego działalność jawna, a jeszcze bardziej potajemna; jawna — to memoryały, podawane obcym rządom w wypadkach, które obchodzą całe społeczeństwo żydowskie, utrzymywanie szkół żydowskich za granicami Francyi, zbieranie podatku szekielowego w całym świecie i t. d.; tajna — to naprzykład owa odezwa „Alliance“ do żydów polskich, w której powiedziano: „Bracia i współwyznawcy! Trzeba, aby ten kraj, Galicya, stał się naszem królestwem“. Cała z ś działalność tego międzynarodowego stowarzyszenia opiera się oczywiście na talmudzie, a w nim są naprzykład takie przykazania: „Zalecamy każdemu żydowi trzy razy dziennie przeklinać lud chrześcijański i prosić Boga, aby go wytępił z jego królami“, albo: „Bóg przykazał żydom, o ile tylko zdołają, zdobywać mienie chrześcijan podstępem, gwałtem, lichwą, czy kradzieżą, a zawsze ich rozdwajać i roztrajać“. — Te cytaty, ten antysemicki obrót, dany rozprawie o stowarzyszeniach, to przerzucenie walki z pola politycznego, jurydycznego i administracyjnego na pole walki o zasady, dogmaty i filozoficzne teorye, tak wyczerpały nieprzygotowanego prezesa ministrów p. Waldeck-Rousseau, że zemdlał na posiedzeniu, a zaniesiony do domu, zachorował — i trzeba było z tego powodu odłożyć na później rozprawę o stowarzyszeniach. Ale dyskusya o rzeczach poruszonych przez mówców prawicy przeniosła się do dzienników, była oczywiście rozdmuchana i zabarwiła się tak jaskrawym antysemityzmem, że musiał wejść w szranki walczących arcyrabin paryski Zadoc Kahn, który ogłosił do prezesa Izby deputowanych taką ciekawą odezwę: „Panie prezesie! Na posiedzeniu Izby wystąpiono z krzywdzącymi zarzutami przeciw wyznaniu izraelskiemu. W interesie prawdy i godności moich współwyznawców muszę te zarzuty odeprzeć. Talmud — to ogromny zbiór zdań, rozpraw, aforyzmów i przepisów; w całości swej odzwierciedla wielowiekową historyę żydów. Prawo talmudyczne jest pomnikiem, z którego każda cywilizacya mogłaby się chlubić; moralność talmudu jest czysta, podniosła i surowa. Ale nie przeczę, że w tych ogromnych księgach są myśli jednostek, rażące nasze pojęcia, a obudzone bądź niemiłosiernem nieraz prześladowaniem, bądź zabobonami pospólstwa. One nikogo nie obowiązują i nie mają też żadnego zastosowania tam, gdzie żydzi korzystają z praw ogólnych, a to na mocy naczelnej zasady judaistycznej, która głosi, że „prawo państwowe jest prawem“. Oprócz tego twierdzę, że wyrazy: „goim“ i „akoum“, oraz inne podobne w tałmudzie odnoszą się nie do chrześcijan, lecz do pogan. Co do „Alliance israélite“, to ona pracuje tylko nad moralnem podniesieniem żydów na wschodzie, nad usunięciem nędzy i ciemnoty, a zbiera fundusze jedynie na szkoły, szpitale i jałmużny, zatem spełnia misyę nie polityczną, lecz jedynie cywilizacyjną. Wreszcie co do wrzekomej odezwy o Galicyi, jako o kraju, który powinien stać się żydowskiem królestwem, to mogę jeno to powiedzieć, iż istnienie takiej odezwy jest fałszem, o którym nie wiem skąd się wziął, lecz mogę się tego domyśleć: oto są tacy antysemici, którzy fałszują dokumenta i zmyślają na żydów oszczerstwa, aby potem mogli się oburzać“. — Ta odezwa nie stłumiła rozpraw publicystycznych, wywołanych mowami w Izbie deputowanych

Wreszcie w Niemczech spostrzeżono, że minister sprawiedliwości p. Schoenstedt omija przy nominacyach notaryuszy kandydatów wyznania mojżeszowego. Pewien odłam prasy wielce się tem zirytował i dopóty o tem rozprawiał, aż sprawę w formie interpelacyi poruszono w sejmie. W niej wspomniano, że cesarz Wilhelm II, będąc niedawno w Hamburgu, widział się z pewnym dyrektorem bankowo-przemysłowej instytucyi p. Vallenem i rzekł doń: „Pańskie zdolności wymagają szerszego pola pracy. Muszę pana postawić na odpowiedniem stanowisku“. A na to dyrektor: „Ale, najjaśniejszy panie, jestem izraelitą“. — „A cóż mię obchodzi pańskie wyznanie!“ — zawołał cesarz. Otóż — mówiono w interpelacyi — jeżeli cesarz dał do zrozumienia, że wyznanie mojżeszowe nie może być przeszkodą do zajęcia wysokiego stanowiska rządowego, to dla czego minister sprawiedliwości narusza konstytucyę, bo usuwa żydów od notaryatów? Minister odrzekł, że nie posiada prawa krytykowania słów monarszych. Król może mówić, co zechce i postępować wedle własnej woli. Co do konstytucyi, to minister ją szanuje, ale prosi uwzględnić, że żadna konstytucya nie zakazuje liczyć się z usposobieniem ludności, owszem, to jest obowiązkiem konstytucyjnego ministra. Trzeba zaś przyznać, że — słusznie, czy niesłusznie, to jest w tym wypadku obojętne — ludność nie ufa notaryuszom-żydom i dlatego właśnie, a więc nie z antysemityzmu, lecz ze względów praktycznych, ministeryum sprawiedliwości rzeczywiście usuwa żydów od stanowisk notaryalnych. Dość długo trwała rozprawa nad tą odpowiedzią ministra, poczem postępowcy z liberałami postawili wniosek: „Sejm wzywa ministra sprawiedliwości, aby postępował konstytucyjnie, szanując równouprawnienie wszystkich obywateli“. Z junkierskiej strony zgodzono się na ten wniosek, wszelako z dodatkiem wyrazów: „jak dotąd“. I z tym właśnie dodatkiem większość sejmowa przyjęła ów wniosek.

Wszystkie te trzy wypadki w trzech krajach były jakby drgnieniem drzemiącego antysemityzmu — i jakby przestrogą dla prasy żydowskiej, że jej chełpliwość, jej rozdmuchiwanie walk religijnych w świecie chrześcijańskim, wywoływanie takich spraw, jak ta przeciw zakonom we Francyi, a przeciw duchowieństwu katolickiemu w Hiszpanii, wreszcie jej popieranie, jak w Prusach, prześladowań narodowych, z wyraźnem, a tyle razy zatwierdzanem przez sejm, pogwałceniem konstytucyi — jest niebezpiecznem dla samych żydów podnoszeniem wichrów, które przeciwko nim mogą się obrócić. Nic łatwiejszego, jak rozpętać złe namiętności, ale trudno niemi kierować, gdy już poczną szaleć. Cała prasa hakaty, to przecież prasa żydowska. Ona wciąż wzywa o łamanie konstytucyi, gdy chodzi o gnębienie Polaków — i oto w nagrodę posłyszała wolę sejmu pruskiego, który rozpatrzywszy antikonstytucyjne postępowanie ministra sprawiedliwości z żydami, orzekł, że minister powinien postępować konstytucyjnie — „jak dotąd“.

Sfałszowany biuletyn. — Adres Izby panów.

Piszą nam z Wiednia, 26 lutego:

Koło polskie dokonało owej zmiany statutów, która dla różnego rodzaju demokracyi, poselskiej i dziennikarskiej, stanowiła la pièce de résistance całej akcyi politycznej. Czy nowe statuty oddziałają pożyteczniej, niż te, które istniały lat 40? — o tem rozstrzygnie przyszłość. Nie potrzeba jednak na to ani starych, ani nowych statutów, aby wiedzieć, że poufne posiedzenie Koła powinno pozostać tajnem i że ogłaszanie fałszywych lub naciąganych wiadomości o rozprawach w Kole, czy to poufnych, czy jawnych, sprzeciwia się moralnym obowiązkom posła, wskrzesza smutną pamięć owych anarchicznych nałogów, któremi grzeszyła niegdyś u nas szlachta, z których powoli wyleczyła się, ale które teraz szpecą demokracyę!

Uwagi te odnoszą się do ogłoszonego wczoraj w dziennikach tutejszych biuletynu o rozprawach w Kole polskiem, który, według dzisiejszego oświadczenia wiceprezesa hr. Dzieduszyckiego, jest tendencyjny. Koło polskie dawniej innym klubom parlamentarnym przyświecało jako wzór solidarności i dyskrecyi. Czyżby teraz solidarność, okupiona zmianą statutów, miała stracić wszelką realną wartość wskutek „polityki“ samozwańczej pewnych posłów lub kółek w Kole? Czyżby znowu sprawdzić się miało nieszczęsne: „Jedni do Sasa, drudzy do lasa“? Ów tendencyjny biuletyn wczorajszy miał oczywiście na celu: 1) pokłócić Koło polskie z gabinetem p. Koerbera; 2) dostarczyć *Narodnim Listom* pociechy, że przecież pewni posłowie polscy wzdychają do dawnej komendy czeskiej nad Kołem polskiem; 3) przyczynić się do zwiększenia owego rozstroju i zamętu w parlamencie, który uniemożebnia wszelką praktyczną i skuteczną politykę Koła, a ożywia nadzieje różnych awanturników i spekulantów na katastrofę konstytucyjną.

Przez lat kilka systematycznie pracowano tutaj nad tem, aby zdyskredytować dzienniki polskie i wmawiać w koła tutejsze, że tworzą one une quantité négligeable, że o głosy poważnych dzienników polskich nie potrzeba dbać nawet tyle, ile o wynurzenie zaściankowego organu czeskiego lub słoweńskiego! Za to pewni „politycy“ nasi, chorujący na słowiańskość, chętnie nadużywają naiwności dzienników wiedeńskich, aby przemycać swoją kontrabandę. Wczorajszy sfałszowany biuletyn o posiedzeniu Koła polskiego, zapowiadający ponowne wejście jego w służbę czeską i pronunciamento przeciwko dzisiejszemu, neutralnemu status quo politycznemu, stanowi bardzo ciekawy okaz tej taktyki. Sytuacya jednak jest zbyt poważna, aby wypadało zaostrzać ją takiemi manewrami z arsenału półświatka parlamentarnego i z półświatka dziennikarskiego.

Pono przecież adres Izby panów przyjdzie do skutku i to jednomyślny. Komitet ściślejszej komisyi adresowej zgodził się na projekt adresu i to na ten, który opracował profesor Lammasch, reprezentant stronnictwa środkowego. W nawiasie mówiąc, były minister hr. Schoenborn nie mógł w komitecie ściślejszym przedłożyć żadnego projektu, jak donosiły pewne dzienniki, ponieważ nie zasiadał wcale w tym komitecie. Co do profesora Lammascha, nie zajmował on dotąd w świecie politycznym żadnego wybitnego stanowiska. Dopiero od kilku lat zasiada w Izbie panów, w której nie zabierał głosu. Towarzyszył ambasadorowi austryacko-węgierskiemu na kongres pokojowy do Hagi, jako specyalista na polu prawa międzynarodowego. A więc jest to prawnik z przymieszką dyplomaty. Hugo Grocyusz w wydaniu kieszonkowem! Ale mniejsza o to, byle napisał adres, na który mogłyby się zgodzić, jak w roku 1891, wszystkie trzy stronnictwa Izby Panów. Zbyt trudnem to zadanie nie jest. Bo właściwie w dzisiejszych okolicznościach wystarczałoby, aby Izba panów dobitnie podniosła konieczność prawidłowej pracy Rady państwa. Hic Rhodus, hic salta! Reszta, to tymczasem tylko dekoracya.

Autorowi „Votum separatum“ nr. 43 „Przedswitu“.

W numerze 43 *Przdświtu* pojawił się artykuł, zatytułowany „Votum separatum“, który stanowi smutny symptom dla nowego pisma. *Przedświt* zaczął działalność swoją pod sympatycznemi hasłami; dziś niestety zdaje się nawracać na tory wprost szkodliwe dla kraju.

Autor artykułu „Votum separatum“ usiłuje nietylko udowodnić tak potworny absurd, jak twierdzenie, iż zwinięcie departamentu krajowego dla Galicyi w ministerstwie spraw wewnętrznych nie przyniesie szkody krajowi, a owszem, wyjść może na jego korzyść, ale nadto obrzuca szeregiem kalumnii urzędników polskich w Wiedniu, pracujących w ministerstwach. Dyletanckie, pozbawione wszelkiej znajomości stosunków wiedeńskich, elukubracye autora nasuwają mimowolnie przypuszczenie, że nie jest on bynajmniej „jednym z najwybitniejszych urzędników polskich“ w Wiedniu, lecz chyba kimś, kto dopiero wzdycha do dostania się do szeregów ministeryalnych i sądzi, iż dojdzie do tego drogą stokroć gorszą, niż pisanie „60 listów o protekcyę do 60 posłów“, bo drogą przedstawiania w fałszywem świetle interesów kraju na arenie wiedeńskiej, i drogą denuncyacyi i oszczerstw na urzędników polskich w Wiedniu.

Tylko zupełna nieświadomość stosunków urzędowych w Wiedniu lub chyba wprost zła wola, mogły podyktować autorowi „Votum separatum“ opinię, iż zniesienie departamentu krajowego w ministerstwie spraw wewnętrznych nie jest szkodliwem dla kraju.

Biurokracya niemiecka, władająca jeszcze zawsze ministerstwami w Wiedniu, rekrutuje się dotąd niemal wyłącznie z ludzi wyrosłych w zasadach centralistycznych i liberalnych. Tem samem są więc już oni wrogo usposobieni dla Galicyi i jej autonomistycznych dążeń. Nadto odznaczają się ci ludzie rzeczywiście podziwienia godną nieznajomością stosunków prowincyi słowiańskich, a między niemi szczególnie Galicyi. Niema w tem zresztą nic szczególnego, gdyż nikomu z tych ludzi nie powstanie nigdy w głowe myśl zobaczenia choćby raz w życiu, dla ciekawości, owego znienawidzonego i lekceważonego kraju, który zwą „das passive Land“.

Oczywiście, ludzie tego pokroju, ilekroć mogli mieć wpływ na załatwianie spraw galicyjskich, zawsze przystępowali do tego z lekceważeniem i z uprzedzeniem do najsłuszniejszych żądań krajowych. Wszędzie dopatrywali się tej „polnische Wirthschaft“, którą należało korygować na modłę pangermańską. Jedyną tarczą przeciw ich wrogim zabiegom była instytucya departamentów krajowych.

Departament krajowy, obsadzony wyłącznie urzędnikami krajowymi, a, co najważniejsze, stojący pod kierownictwem szefa, również z pośród urzędników krajowych mianowanego, oczywiście, inaczej zupełnie traktował sprawy galicyjskie, umiał w każdym wypadku na obronę słusznych żądań kraju przytoczyć słuszne argumenty, opracowywał gruntownie i ze znajomością stosunków najdrobniejszą sprawę krajową.

Dziś ten mur ochronny zniesiono, dla zapędów centrałów nie ma już tamy. Ale autor artykułu „Votum separatum“, człowiek genialny, znalazł na to nowy sposób odszkodowania. Jest nim powoływanie większej liczby urzędników do ministerstwa spraw wewnętrznych i innych ministerstw. Ci urzędnicy, silniejsi liczbą, będą stokroć korzystniej strzedz interesów kraju, niż dotychczasowy departament krajowy.

I znów nie wiemy, czy podziwiać naiwność i młodzieńczy brak znajomości stosunków wiedeńskich u autora, czy oburzać się jego złą wolą.

Ażeby urzędnicy, nieskupieni w jednym departamencie dla spraw krajowych, lecz rozrzuceni po wielu departamentach rzeczowych, mogli bronić skutecznie spraw krajowych, na to musieliby oni zajmować niemal wszyscy wysokie posady ministeryalne, być co najmniej kierownikami biur czyli departamentów. Kto bowiem zna system administracyi austryackiej, a szczególnie ministeryalnej, ten wie dobrze, że zdanie niższego urzędnika nic nie znaczy przy załatwianiu spraw. Referat, niepodobający się szefowi, zostaje skreślony bez ceremonii i sprawa zostaje załatwioną według woli szefa. Czy autor „Votum separatum“ jest tak naiwny, iż sądzi, że po zniesieniu departamentów krajowych, biurokracya niemiecka, aby dać odszkodowanie Galicyi, pocznie powoływać Polaków na szefów biur ministeryalnych? Mimo całego ubóstwa intelektualnego artykułu „Votum separatum“, przecież nie śmiemy insynuować autorowi jego tak już wielkiej naiwności.

Jeśliby więc nawet wskutek zniesienia departamentów krajowych powoływać zaczęto większą liczbę Polaków do Wiednia, to z pewnością powoływanoby ich tylko na posady niższe, bez wpływu. Wybicie się zaś z tych posad na wyższe, staranoby się z pewnością utrudnić tak samo jak dziś, jeżeli nie więcej.

Ale autorowi zdaje się rozchodzi się tylko o powoływanie za jakąbądź cenę większej liczby urzędników do Wiednia z Galicyi. Kto wie jakie ma on ku temu powody — gdzie wielu płynie, jeden łatwiej przepłynąć może... Ale na to nie potrzeba wcale uciekać się aż do wstrętnego środka tłómaczenia ogółowi, iż zniesienie departamentu krajowego nie jest szkodliwem. Galicya, jako największy kraj Austryi obok Czech, ma i bez tego prawo do powoływania bardzo znacznej liczby urzędników jego do władz centralnych. Urzędnicy ci mogą i powinni być powoływani bez względu na istnienie lub nieistnienie departamentu krajowego i w braku miejsca w niem powinni być przydzielani do innych departamentów; tak też bywało już kiedy niekiedy w samym ministeryum spraw wewnętrznych, iż niektórzy urzędnicy polscy pracowali także w innych departamentach, niż w krajowym. Jedynie liczba tych urzędników nieodpowiadała nigdy stosunkowi liczebnemu ludności Galicyi do innych krajów koronnych i dlatego obowiązkiem jest Koła polskiego dbać nietylko o przywrócenie departamentu krajowego, jako warunku sine qua non, lecz także o zwiększenie liczby urzędników polskich w innych departamentach i ministeryach.

A teraz słów kilka co do kalumnii rzucanych przez autora na tę garstkę urzędników polskich w Wiedniu, którzy łamiąc się z tysiącem przeciwności, mimo tego podtrzymują świetnie honor urzędników polskich. Potwarze rzucane na ich cześć bez dowodu odparł świetnie *Dziennik Polski*, cytując szereg imion zasłużonych i nieskalanych między tymi urzędnikami. My ograniczymy się tylko do jednego zarzutu zrobionego tym urzędnikom przez autora „Votum separatum“. Oto twierdzi on, że „protegowane paniczyki“ idą po to do Wiednia, aby jak najprędzej wrócić do kraju z awansem, nie troszcząc się o nasze stanowisko w Wiedniu.

Czy autor wierzy rzeczywiście we własne słowa? Czy mówi rzeczywiście na seryo? Czy niewiadomo mu, że ten „powrót do kraju“ jest z reguły przymusowym, że zaledwo urzędnik galicyjski dojdzie do rangi wicesekretarza, wywierają na niego decydujący o losie urzędników wysocy dygnitarze ministerstwa formalną presyę moralną, aby wrócił do kraju na posadę starosty? A gdy ta presya nie pomoże, wtedy zwykle... ingeruje szef najwyższy — minister. Wytworzono rzeczywiście system, ale system inny, niż ten, jaki wymienia autor: „system wyciskania“ z ministerstw urzędników polskich, aby nie dosięgli wyższych posad. Moglibyśmy autorowi „Votum separatum“ przytoczyć szereg imion, dziś wysokie stopnie w hierarchii urzędniczej zajmujących osób w kraju, które

---

27)

KTO ZWYCIĘŻY?

POWIEŚĆ

przez

BLANKĘ HALICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Całe towarzystwo poczęło dzielić się na gromadki; wytrwalsi szli naprzód, opieszali pozostawali w tyle.

Ludka, silna, zwinna jak koza, wdrapywała się szybko po skalistej drodze, zapatrzona w otaczający ją przepiękny górski krajobraz— nie czując nawet zmęczenia.

Hania i Zofia również szły raźno naprzód, jedna tylko Laura wyglądała, jak ofiara. Kamienie rozsypane po drodze raniły jej nogi, na na sam widok przepaści dostawała zawrotu głowy i robiło jej się słabo; za nic w świecie nie chciała się odważyć iść sama, Raszyński więc podał jej ramię i tak oparta o niego, zmęczona, pobladła, wlokła się raczej, niż szła za innymi.

Podobna do wypieszczonej, cieplarnianej rośliny, stworzona do stąpania tylko po miękkich dywanach i gładkich posadzkach, tutaj, gdzie trzeba było czerstwości i siły, wyglądała nieszczęśliwie i niemal śmiesznie.

— Widzisz, jakie głupie komedye wyprawia ta gęś—szepnęła Ludka do siostry.— Udaje, że nie ma siły iść sama. dlatego tylko, żeby tego błazna Władka zatrzymać przy sobie. A on, jak na nią patrzy! Ledwo mu oczy nie wyskoczą! I to w rok po ślubie, i mając taką żonę jak Hania! Już też ci wszyscy mężczyźni jednacy, funta kłaków nie warci!

Było koło południa, gdy doszli do Czarnego Stawu; gęste chmury pokrywały niebo, wieszały się na nagich szczytach skał, które, jak groźne olbrzymy, stojące na straży, sterczały dokoła cichego jeziora. W szczelinach ich bieliły się wieczne śniegi, niżej rosły karłowate zarośla kosodrzewiny; ostry, zimny wiatr powiewał od uśpionych, wiecznie milczących wód. — Te chmury, ta cisza, śniegi i turnie, i ten Staw, czarny i tajemniczy jak noc, wszystko to razem składało się na pełną grozy powagę i dzikość, przepyszną, lecz smutną, jak smutnemi być muszą umarłe księżycowe pola.

Usiedli na trawie u samego brzegu jeziora, dokoła olbrzymiego kamienia, który miał służyć im za stół jadalny i po umęczeniu długiej drogi zajadali smacznie zabrane z sobą zapasy.

Odpoczywali tak parę godzin, lecz nie było już tak gwarno jak rano w czasie drogi. Zdawało się jaby słońce, skrywając się za chmury, zabrało było całą wesołość ze sobą; chmurno, dziko i strasznie było dokoła; ciszę przerywał tylko głęboki, przytłumiony głos górala przewodnika, nucącego o zbójniku Janosiku, ulubionym bohaterze podań, krążących między tatrzańskim ludem. Półdzika, tęskna pieśń płynęła w czystem powietrzu, powtarzana przez echa skał — sprawiając w tej samotności głuchej dziwnie posępne wrażenie.

Gdy skończył, Cieszanowski, którego zajął ten śpiew i cała osobistość tego górala, prosta, a pełna jakiejś nieświadomej siebie, rodzimej poezyi, zawołał go do siebie i zaczął rozpytywać ciekawie o sposób życia górskiego ludu, ich obyczaje, pieśni i legendy.

Przewodnik, bynajmniej niezmieszany, mówił śmiało, obszernie i jasno odpowiadając na zadawane mu pytania, a treścią opowiadań jego był wciąż jeden przedmiot: ukochane jego góry.

— Nigdy ja, póki żyw, już stąd nie pójdę w świat. Raz tylko, młody chłopak wtedy, był ja na robocie, het daleko. aż za samym Krakowem, bo zima była sroga, i u nas w chatach bieda okrutecna nastała; ta co było robić? Ale jak człek zobaczył te doły i doły, równiuśkie kieby stół i te drzewinki takie marne, coby je ręką jak nic wyłamał, to mnie takie cnienie wzięło, żem ani dwóch miesięców tam nie wybył i wrócił tu w góry biedę klepać. Sprawiedliwie mówię wam, panoczki, jużby ja teraz stąd nie poszedł, żebyście mi nawet złote góry obiecywali! Idzie ta człeku nienajgorzej, ma się swoją chatę i pola troszynkę i w lecie od gości też zarobek jest uczciwy, prosę panoczków piknie, ta i tak się żyje z babą i dzieciami. Tu jak się urodził, to mi widać sam Pan Bóg tu żyć i umierać przykazał; nie ciekawy ja świata, tych miast i kamieniców — wolę nasze hale, turnie nasze, prosę panoczków wirchy i te smereczki, co prosto kieby te świece w kościele strzelają se w niebieściutkie niebo na chwałę Panu Bogu.

Słuchali z zajęciem tej mowy, zawierającej tyle poezyi w całej swej prostocie; czar Tatr owładnął wszystkich — tylko Limski z ironicznym uśmiechem przecierał szkiełko swego monokla i założywszy go w oko, słuchał opowiadania górala z pogardliwem politowaniem — i pani Laura, wyjąwszy z kieszeni małe lusterko, aby poprawić nieco rozrzucone włosy, tak zatopiła się w podziwianiu własnych wdzięków, że nie widziała i nie słyszała nic dokoła.

Przewodnik tymczasem, ośmielony dobrocią „państwa“, przysiadł się bliżej do nich i już z odcieniem poufałości, właściwej zakopańskim góralom, obcującym wciąż z przyjezdnymi, zaczął opowiadać o różnych swych wyprawach w góry, wycieczkach, na których prowadził podróżnych przez różne trudne i niebezpieczne przejścia, a w końcu, zwrócił się z żartami do pań.

— Hej, z panienką, tobym poszedł i przez Zawrat, i niechby na Łomnicę, na Krywań! — odezwał się do Ludki, — której zręczność i wytrwałość w chodzeniu po górach widocznie spodobały mu się bardzo. — Panienka, to ci śmigła i zwinna, jak za przeproszeniem ta kozica, kiej po skałach skacze, aż się serce raduje człekowi patrzeć! Bez urazy, ale takiej świarnej dziewki to ja jeszcze między państwem nie widział!

Roześmieli się wszyscy na ten góralski komplement, a najwięcej cieszyła się nim sama Ludka. Przewodnik, widząc, że jego żart został dobrze przyjęty, nabrawszy śmiałości, zwrócił się znów do Laury:

— Ale z panią, prosę piknie, toby ja nie szedł na góry ani za drogie pieniądze, bobym się bał, żeby mi gdzie nie uświrkła po drodze; już i tu na Boczaniu pani ledwo że dychała. Gdzie ta, bez urazy, pani po wycieczkach chodzić, kiedy ci marna i krucha kiej szkło, niby te lalecki takie rumiane na gębie, co to żydy sprzedają na jarmarkach w Nowym Targu!

(Ciąg dalszy nastąpi).

miały i zdolności i kwalifikacye do pozostania w ministerstwie i pragnęły tego gorąco. starały się o to ze wszystkich sił, a jednak musiały w końcu uledz presyi i wrócić wbrew woli do kraju.

Łatwą jest walka bronią denuncyacyi, oszczerstw i szalbierstwa interesami kraju. Wielu jest, którzy na tę ponętę złowić się dadzą, ale niech autor „Votum separatum“ nie sądzi, że nie znajdzie w końcu w kraju także i takich ludzi, którzy postarają się otworzyć oczy ogółu na zgubność jego tendencyi, na nieprawdę, którą głosi świadomie, czy nieświadomie!

Przedświtowi zaś radzimy: niech wystrzega się nadal tego rodzaju informatorów o sprawach publicznych, kraj żywo obchodzących, tego rodzaju potwarców, obrzucających ludzi uczciwych i pracowitych obelgami i błotem.

X.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 27 lutego. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia po odczytaniu w tłómaczeniu niemieckiem całego szeregu interpelacyi czeskich, zabrał głos młodoczech p. Sileny i uzasadniał nagłość swego wniosku o zaprowadzenie powszechnego zaopatrzenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy.

P. Wojciech Dzieduszycki oświadczył, że Koło polskie głosować będzie przeciw nagłości wszystkich wniosków, ażeby w ten sposób umożliwić Izbie przystąpienie do pracy.

Socyalista p. Ellenbogen oświadczył się imieniem swego klubu za nagłością wniosku p. Sileny'ego. Podczas przemówienia tego posła, czynił p. Lueger rozmaite uwagi pod adresem socyalistów, skutkiem czego przyszło do sprzeczki między pp. Luegerem i Ellenbogenem.

Z kolei przemawiali pp Klofacz i Mastalka, poczem przystąpiono do głosowania i odrzucono nagłość wniosku p. Sileny'ego.

Prezydent hr. Vetter odpowiedział następnie na zażalenia posłów czeskich, iż dużo ich interpelacyi nie zostało jeszcze odczytanych i oświadczył, że postara się o to, ażeby na przyszłość te interpelacye były wcześniej tłómaczone. Zarazem zawiadomił prezydent Izbę, że posłowie, należący do klubu wszechniemieckiego (Schoenererewcy) wycofali swoje wnioski nagłe.

Następnie zabrał głos Schoenererowiec Franko Stein i skarżył się na prokuratora w Chebie o to, że skonfiskował jeden z dzienników za ogłoszenie interpelacyi, wniesionej w Izbie. Przy tej sposobności napadał p. Stein na cały stan sędziowski w Austryi, zarzucał prokuratorom, że są zwykłymi najemnikami, gotowymi na dany rozkaz oskarżać każdego i zacytował zdanie Lwa Tołstoja, iż sędziowie myślą tylko o awansie i to jest ich całą zasadą.

Minister sprawiedliwości, hr. Spens-Boden, zabrał głos i jako naczelny zwierzchnik administracyi sądowej, zaprotestował energicznie przeciw zarzutom, miotanym pod osłoną nietykalności poselskiej na prokuratora bez skazy i przeciw napaściom na stan sędziowski. Powoływanie się na Tołstoja nie ma żadnej racyi, gdyż Tołstoj wypowiadając swój sąd, nie miał na myśli stosunków austryackich. Sędziom w Austryi zapewniono z góry wszelką niezawisłość i pragnąćby tylko należało, aby jak z góry nikt nie wywiera żadnych wpływów na sędziów, ustał także wszelki nacisk z dołu na stan sędziowski (oklaski).

Ks. Scheicher w długiem przemówieniu zbijał rozmaite kłamliwe zarzuty, jakie Schoenererowcy w swej interpelacyi uczynili duchowieństwu.

P. Wolf postawił wniosek, ażeby na następnem posiedzeniu Izby otwarto dyskusyę nad oświadczeniem, złożonem dziś przez ministra sprawiedliwości. Dyskusyę tę uważa p. Wolf za potrzebną celem warowania nietykalności interpelacyi.

Wniosek p. Wolfa z powodu równości głosów (136 za i 136 przeciw) odrzucono. Koło polskie głosowało przeciw temu wnioskowi, tylko pp. Romanowicz i Rotter wyszli z sali podczas głosowania.

Dokonano jeszcze wyborów do kilku komisyi, poczem prezydent zamknął posiedzenie i naznaczył następne na dzisiaj.

W ciągu posiedzenia wczorajszego p. Offner zapytał prezydenta, czy nie byłby skłonny zarządzać codziennie dwóch posiedzeń Izby, dopóki nie będą załatwione wnioski nagłe i pierwsze czytanie przedłożeń rządowych, gdyż przyczyniłoby się to do usunięcia przeszkód dla poważnej działalności parlamentu. Prezydent odpowiedział, że ze swojej strony dołoży wszelkich starań, aby prace Izby przyspieszyć.

Wiedeń 27 lutego. Jak donosi *Slavische Correspondenz*, odbyła się wczoraj o 3 po południu na zaproszenie p. Jaworskiego konferencya parlamentarna celem narad nad programem prac Izby. Wzięli w niej udział reprezentanci Koła polskiego, klubu czeskiego, niemieckiego stronnictwa ludowego, konserwatywnej wielkiej własności, wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego i niemieckiej partyi postępowej. P. Jaworski wystosował do zebranych, a w szczególności do Czechów apel, ażeby zgodzili się na załatwienie przynajmniej najważniejszych spraw porządku dziennego. Mówca zaproponował, aby odbywano codziennie dwa posiedzenie: przedpołudniowe ma być poświęcone wnioskom nagłym, popołudniowe pierwszym czytaniom. Ks. Liechtenstein poparł tę propozycyę. P. Pacak oświadczył, że Czesi nie są przeciwnikami pracy ekonomicznej, jednakże wpierw należy im przez uspokojenie umożliwić wspólną pracę na tem polu. Mówca gani, że inwestycye umieszczono na pierwszem miejscu porządku dziennego, a budżet dopiero na drugiem i oświadcza się stanowczo przeciw wnioskowi p. Jaworskiego, jako sprzecznemu z regulaminem. Dr. Baernreither mniema, że wniosek ten da się przeprowadzić, atoli z tą zmianą, ażeby naprzemian jeden dzień był poświęcony wnioskom nagłym, a drugi przedłożeniom rządowym. P. Kaiser sądzi, że zarówno propozycya Jaworskiego, jak Baernreithera sprzeciwia się regulaminowi i podnosi, że w pierwszym rzędzie trzeba wiedzieć, co Czesi zamierzają uczynić. P. Pacak odpowiada, że klub czeski musi zastrzedz sobie decyzyę co do dalszej taktyki politycznej. Hr Palffy przemawia za propozycyą Jaworskiego. P. Gross również pragnie wiedzieć, jakie Czesi zajmą stanowisko.

Hr. W. Dzieduszycki wnosi, ażeby porządek dzienny zmieniono w ten sposób, by następowały po sobie kolejno: kontyngent rekrutów, podatek wódczany, inwestycye, budżet. P. Kramarz oświadcza, że Czechów wepchano w obecną ich przykrą sytuacyę, przeto należy umożliwić im wyjście z niej. P. Kaizl zaznacza, że lojalność Czechów poznać można już z tego, iż oni przybyli na obecne zgromadzenie. Czesi nie będą przeszkadzali pracom w kierunku ekonomicznym, atoli nie przymusem, lecz tylko drogą uspokojenia ludności można osiągnąć dodatnie rezultaty. Kwestya nieniemieckich interpelacyi, wniesiona do Izby przez lewicę, zaostrzyła sytuacyę, a także kwestya ustalenia porządku dziennego ją utrudnia. Propozycya Dzieduszyckiego zdaje się możliwą do przyjęcia, atoli klub czeski musi dopiero powziąć o tem decyzyę. Ze względu na ważność sprawy, mogą Czesi dać odpowiedź najwcześniej w piątek lub sobotę. P. Parish uznał, że naród czeski ma powód do rozdrażnienia, jednakowoż powinno się dać państwu co się państwu należy. P. Kaiser oświadcza się przeciw propozycyi Dzieduszyckiego i żąda, ażeby pierwszeństwo przed innemi sprawami przyznano przedłożeniu inwestycyjnemu. Wobec tego p. Dzieduszycki zwraca uwagę na to, że jeśli ustawa o kontyngencie rekrutów nie będzie w czas załatwiona, to także żadna ustawa ekonomiczna nie przyjdzie do skutku, a posłów odeśle się do domu. P. Kaiser odpowiada, że klub jego poweźmie decyzyę w tej mierze.

Ks. Liechtenstein również oświadcza, że nie może dać w tej sprawie jeszcze stanowczej odpowiedzi, a br. Schwegel podnosił jeszcze raz konieczność przyśpieszenia pierwszego czytania ustawy inwenstycyjnej. Następnie obrady wczorajsze zakończono.

Wiedeń 27 lutego. Według wydanego komunikatu, niemiecka partya postępowa omawiała na wczorajszem posiedzeniu sytuacyę parlamentarną i poleciła swemu prezydyum, by postarało się o naprawę stosunków parlamentarnych. Na jednem z ostatnich posiedzeń tego klubu, zdawał członek jego profesor uniwersytetu czerniowieckiego Skedl sprawę ze stosunków bukowińskich i wykazywał konieczność podniesienia szkolnictwa w tym kraju, pomnożenia sądów, uzupełnienia sieci kolejowej, urządzenia osobnej dyrekcyi kolei państwowych w Czerniowcach, zaprowadzenia sprawiedliwych taryf, sprzyjających rozwojowi handlu, przemysłu i rolnictwa, nadania samodzielnego stanowiska Kościołowi katolickiemu na Bukowinie, odpowiedniego uwzględniania Bukowiny przy administrowaniu funduszem melioracyjnym i inwestycyjnym. Klub uznał wywody p. Skedla za słuszne i przyrzekł, że przy odnośnych obradach w pełnej Izbie i w komisyach poprze te żądania.

Slavische Correspondenz donosi oficyalnie o klubie ruskim co następuje: Na wczorajszem posiedzeniu klubu ruskiego zapadła jednogłośnie zasadnicza uchwała, ażeby ze względu na specyalne stosunki prasowo sądowe w Galicyi, nie reagować na ataki takich dzienników, które pozostają w stosunkach ze stronnictwem rządzącem w kraju, a skierowane są przeciw członkom klubu. W następstwie tej uchwały p. Mikołaj Wassylko, który wygotował już skargę przeciw *Dziennikowi polskiemu* za artykuł z dnia 16 bm., skargi tej nie wytoczy.

Slavische Corresp. donosi: Komisya adresowa Izby panów przyjęła zaproponowany przez subkomitet wspólny adres wszystkich trzech frakcyi Izby panów. Sprawozdawcą w pełnej Izbie wybrano prof. Lammascha.

Wiedeń 27 lutego. Według wydanego komunikatu, słowiańskie centrum omawiało wczoraj sytuacyę parlamentarną i dało wyraz życzeniu, ażeby rząd rozpoczął rokowania z klubem czeskim, celem umożliwienia pracy parlamentarnej. Następnie obradowano nad pismem klubu kroacko-słoweńskiego, które proponuje fuzyę tego stronnictwa ze słowiańskiem centrum. Uchwalono jednogłośnie polecić prezydyum stronnictwa, ażeby porozumiało się z klubem kroacko-słoweńskim celem wspólnego postępowania w kwestyach czysto narodowych.

Wiedeń 27 lutego. Po posiedzeniu Izby zebrało się — jak donoszą dzienniki — wielu posłów czeskich, morawskich, szląskich, oraz dolno- i górno-austryackich na narady w sprawie utworzenia osobnego związku dla popierania budowy dróg wodnych. W dyskusyi podniesiono, że w pierwszej linii należy dążyć do uzyskania budowy kanałów Dunaj-Odra i Dunaj Elba z odgałęzieniami do Wisły i Dniestru.

Co i o czem piszą.

Wniesione w Radzie państwa przedłożenie rządowe o podwyższeniu państwowego podatku od wódki o 20 K. od hektolitra 100-stopniowego spirytusu, wejść ma w życie, w razie uchwalenia, od 1 września b. r. i obowiązywać ma po koniec roku 1909. Dochód z tego źródła, obliczony na 9½ milionów złr., czyli 19 milionów koron rocznie, obrócony ma być, jak wiadomo, na zasilenie finansów krajowych. Mianowicie suma ta rodzielona zostanie pomiędzy kraje odpowiednio do tego, ile każdy z nich wódki konsumuje, mianowicie stosunek ten oznaczono na podstawie konsumcyi z ostatnich trzech lat.. Na Galicyę, która konsumuje najwięcej wódki, przypada też największy udział, bo 2.858.000 zł. Po zaprowadzeniu tego podwyższenia państwowego podatku, zniesione zostaną istniejące obecnie krajowe opłaty od wódki. Owoż pokazało się, że Styrya, Karyntya i Kraina straciłyby na tem, gdyż z dzisiejszych opłat krajowych mają o 426.000 zł. więcej niż otrzymają jako swój udział w podwyższeniu podatku państwowego. A zatem, celem wyrównania tego ubytku, proponuje rząd w swojem przedłożeniu, ażeby każdy z krajów dawał ze swego udziału 5% na rzecz Styryi, Karyntyi i Krainy. Galicya zatem, będzie musiała dać na ten cel 137.000 zł. rocznie, a więc przeszło milion zł. w ciągu ośmiu lat, i dla tego otrzyma jako swój udział nie 2,858.000zł., ale tylko 2,721.000 zł. rocznie.

Czas omawiając to przedłożenie wykazuje, że jest ono dla kraju naszego mniej korzystne, od przedłożenia, wniesionego przy końcu grudnia z. r. we wszystkich siedmnastu sejmach krajowych, a które nie stało się dla tego ustawą, że jak wiadomo, Sejm dalmatyński odrzucił je większością jednego głosu. W tej mierze czyni *Czas* następujące uwagi:

Przedłożenie rządowe przeprowadza sanacyę finansów krajowych za pomocą ustawy państwowej, przyznając skarbom krajowym w miejsce samodzielnego dochodu, jedynie udział w dochodach skarbu państwowego. W naturalnej konsekwencyi tej zasadniczej myśli można będzie w przyszłości wprowadzać jakiekolwiek zmiany w powyższej ustawie znowu tylko w drodze ustawodawstwa państwowego, nie zaś krajowego. Występuje w tem bezsprzecznie zmiana w kierunku centralistycznym, wynikuie z tego jeszcze ściślejsze niż dotychczas związanie autonomicznych finansów krajowych z gospodarstwem skarbowem państwa. Ze stanowiska zasad autonomicznych, których przestrzegać i bronić przedewszystkiem Kołu polskiemu należy, zgodziłby się można na taką zmianę projektu jedynie w nadziei, iż samorząd krajowy doczeka się w ten sposób najrychlej otwarcia obfitego źródła dochodu, tudzież, że po przeprowadzeniu tej prowizorycznej niejako sanacyi, wystąpi rząd w niedługim czasie, jak to sam zresztą w motywach przedłożenia zapowiada, z projektem organicznej reformy finansów krajowych, niezbędnej zarówno dla krajów, jak dla konsolidacyi finansowej całego państwa.

Drugą, niebardzo fortunną innowacyą jest w wysokim stopniu niesprawiedliwy pomysł, aby na pokrycie ubytku w dochodach krajowych Styryi, Krainy i Karyntyi składały się wszystkie inne kraje koronne i to właśnie w stosunku swej konsumcyi spirytusowej. Wyznajemy otwarcie, iż motywa przedłożenia rządowego, usiłujące uzasadnić tę nagłą zmianę w poglądach rządu na sprawę utrzymania nadal w tych trzech krajach dotychczasowych krajowych podatków spirytusowych, nie zdołały nas przekonać ani o konieczności zniesienia tych podatków, ani tem bardziej o konieczności pokrycia wyniknąć mającego ubytku kosztem wszytkich innych krajów, a przedewszystkiem kosztem Galicyi.

Trzecią wreszcie zmianą jest zniesienie ruchomego klucza repartycyjnego. Stosunkowy udział poszczególnych krajów ma pozostać stałym przez cały okres ośmioletni, bez względu na możliwe, a nawet prawdopodobne zmiany w stosunkach konsumcyjnych wódki w poszczególnych krajach.

Z izby sądowej.

Lwów 27 lutego.

(Dziecko w rękach złodziejki.)

Wczoraj przed sądem przysięgłych stanęła niejaka Anna Łozińska, 37 lat licząca kobieta, rodem z Lesienic, która od najmłodszych lat — jak akta policyjne notują — oddawała się włóczęgostwu i złodziejstwu. Dnia 2 stycznia b. r., spotkawszy na Zniesieniu 10-letnią przyzwoicie odzianą dziewczynkę Goldę Reisler, którą rodzice posłali po wódkę i bawełnę do miasta, ujęła ją za rękę i zaczęła do niej przemawiać pieszczotliwie, że zna jej ojca, bo z nim handluje, a potem namówiła ją, żeby poszła do jej domu, to dostanie cukierków. Otumaniona dziewczynka usłuchała złodziejki, która ją zaprowadziła na Wysoki Zamek i tu jej powiedziała, że odprowadzi ją napowrót do domu, ale mała musi jej dać chustkę z głowy. Dziewczynka zaczęła płakać, a Łozińska bojąc się, aby kto nie nadszedł, pociągnęła dziewczynkę ze sobą przez Lonszanówkę do Lesienickiego lasu. Tam ją spotkali gajowi, a podejrzywając o nieczyste zamiary, zaprowadzili do karczmy w Krzywczycach, a potem oddali w ręce żandarmeryi.

Na rozprawie stawała owa dziewczynka, jej rodzice i kilku świadków z Lesienic. Z zeznań świadków, którzy na miejscu w karczmie słyszeli opowiadanie dziewczynki wynika, że Łozińska krążyła najpierw z dziewczynką koło dwóch stawów w Lesienicach, odgartywała śnieg i próbowała lód, bo prawdopodobnie chciała dziewczynkę pod lodem utopić, a gdy nie mogła lodu przebić, chciała następnie zostawić dziewczynkę w budce obok stawów, widocznie, aby ją zamrozić. Badana w karczmie przez zastępcę wójta, powiedziała Łozińska, że zamierzała dziecko oddać do klasztoru, aby je wychrzcić. Pokazało się jednak, że to prosty wykręt.

Wczoraj na rozprawie tłómaczyła się Łozińska tylko tem, że była pijana wówczas i nie wiedziała co robi a ponieważ świadkowie zaprzeczyli temu, a akta przedstawiły przeszłość Łozińskiej w bardzo brzydkiem świetle, skazał trybunał Łozińską na mocy werdyktu sędziów przysięgłych na trzy lata ciężkiego więzienia z postem co miesiąca.

* * *

Kraków, 27 lutego.

(Spiskowcy czy rabusie?).

W uzupełnieniu sprawozdania z wczorajszej rozprawy, podajemy jeszcze kilka szczegółów z przesłuchania głównego oskarżonego Sikory. Owóż co do „rządu narodowego“ zeznał jeszcze Sikora, że siedziba tego rządu znajduje się w Tarnowie, że on sam był w tym rządzie przełożonym niższego rzędu, tzw. dziesiętnikiem, gdyż miał pod swoją komendą 10 ludzi. Oprócz tego byli naczelnicy wyższego rzędu. Nieznajomy, który wręczył oskarżonemu rozkaz na piśmie odebrania podatku od Goetza, mógł mieć 28—30 lat. Otrzymawszy ów rozkaz, oświadczył Ciżek „naczelnikowi“, że nie rozumie, w jaki sposób ma go wykonać. Na to dostał list, że w tej kwestyi rozmówi się z nim „naczelnik“ 2 listopada wieczorem. Tak się też stało; Sikora spotkał się ze swym przełożonym, a ten pouczył go, jak ma mówić z Goetzem, dał mu trzy rewolwery i rozkazał, aby w razie odmowy zagroził Goetzowi rewolwerem. To samo miał uczynić oskarżony także wówczas, gdyby Goetz wzbraniał się dać słowa honoru, że nikomu o tem co słyszał nie powie.

Gdy potem byli u Goetza, oskarżony przedstawiał mu, że nie potrzebuje zaraz dawać odpowiedzi i dawał mu czas do namysłu. Ale Goetz był odrazu zdecydowany nie dać pieniędzy.

Co do przyczyn użycia rewolwerów, zeznania oskarżonego są nieco chwiejne i bałamutne. Powiada, że najprzód wspomniał Goetzowi, iż w razie odmowy mogą być smutne następstwa, lecz że uczynił to prawie bezmyślnie. Gdy potem Kędzior mocował się z Narzymskim, oskarżony strzelił, bo był w przerażeniu i prawie bezprzytomny. — Po ucieczce spalił rozkaz pisemny naczelnika w restauracyi w Tarnowie, zaś pieczęć „rządu narodowego“ i przygotowane pokwitowanie wrzucił jeszcze podczas ucieczki do rzeki, przedewszystkiem bowiem szło o to, żeby nie zdradzić istnienia „rządu narodowego“. Gdyby Goetz był dał pieniądze, mieli je oskarżeni zawieźć do Krakowa i tam zejść się w hotelu Saskim z naczelnikiem, celem wręczenia mu ich.

Przew. Czy niepodległość Polski była także celem stowarzyszenia?

Osk. Nie. Mnie powiedziano, że idzie o zakładanie bibliotek i o pracę nad ludem. Nic zresztą nie wiedzieliśmy, bośmy nie mieli odpowiedniego przygotowania. Od tego byli naczelnicy, aby rozkazywać, my na to, aby słuchać.

Przew. W jaki sposób miano szerzyć oświatę i dbać o podniesienie ducha narodowego?

Osk. Ja jeszcze nie byłem wtajemniczony we wszystkie szczegóły. Miałem rozkaz przygotować siebie i podległych sobie członków, abyśmy mogli działać między ludem. Kształciłem ich przez wspólne czytanie książek.

Przew. To są przecie zadania szkoły a nie tajnych stowarzyszeń. Stowarzyszenie musiało mieć jakiś specyalny cel. To wszystko co pan przytoczyłeś, to tylko frazesy.

Sikora powiada o Ciżku, że jest to człowiek nieudolny, do którego ani on ani naczelnik nie mieli zbytniego zaufania.

Przew. Czy Ciżkowi groziło co za nieposłuszeństwo?

Osk. Tyle razy dopuścił się nieposłuszeństwa, a przecież... (waha się).

Przew. A przecież żyje... (poruszenie na sali).

Wotant radzca Ursel. Czy jako dziesiętnik pobierałeś pan jaką pensyę? Osk. Żadnej. Wotant r. Ursel. Strzelając do Goetza, przekroczyłeś pan otrzymane polecenie? Osk. Tak jest, ale nie działałem przytomnie. R. Ursel. Na ile oceniliście panowie owe ½ prct. od majątku p. Goetza? Osk. Na 20.000 do 30.000 złr. Pan Goetz miał to sam obliczyć.

Prokurator dr. Czyszczan. Czy to tajne stowarzyszenie było tak zorganizowane, że każdy z dziesięciu członków jednej grupy miał dalej zaciągać nowych dziesięciu?

Osk. Nie, chyba żeby otrzymał osobne polecenie.

Prok. Gdyby panu Goetz nie dał ani pieniędzy, ani przysięgi, co pan miał zrobić?

Osk. Tej ewentualności nie przypuszczał mój naczelnik.

Obrońca dr. Lewicki. Co groziło członkowi stowarzyszenia za złamanie posłuszeństwa? Osk. Miał być wydalony ze stowarzyszenia, napiętnowany jako zdrajca i zhańbiony. Obr. dr. Lewicki. Czy był jaki komitet, któryby czuwał, żeby zdrady nie było? Osk. Nie wiem.

Obr. dr. Abłamowicz zapytuje, czy Sikora znał warunki, na których przyjmowano do stowarzyszenia? Osk. Warunkiem było, aby był dobrym człowiekiem i żył moralnie. Dr. Abłamowicz: A czy żyda mógłbyś pan przyjąć? Osk. Mógłbym. Ani wyznanie, ani rasa żadnej nie stanowiły różnicy. Dr. Abłamowicz. A Niemca? Osk. Niemiecby przecież do nas nie wstąpił.

Obr. dr. Goldhammer. Jakie były wkładki członków? Osk. 10 ct., 20 ct. i 30 ct. miesięcznie; składki były zresztą dowolne.

Obr. dr. Lewicki. A czy pan projektowałeś może owemu nieznajomemu inny jaki sposób odebrania od Goetza owego „podatku narodowego“, a nie przez napad?

Osk. Sikora. Podsuwałem mu inny plan wykonania zamiaru, ale on mówił, że sprawa jest zupełnie czystą i nie potrzeba się niczego bać. (Wesołość).

Potem przesłuchiwano drugiego oskarżonego Kędziora, a na ten czas wydalono z sali Sikorę. Co do samego napadu i szczegółów o „rządzie narodowym“, to zeznaje on tak samo, jak Sikora. Do winy się nie poczuwa, gdyż podobnie jak Sikora działał pod przymusem „rządu narodowego“, a wszystko, co zeznał w śledztwie, że mianowicie patryotyzm miał być tylko płaszczykiem prostego rabunku, było nieprawdą. Do tajnego stowarzyszenia należy od r. 1898, kiedy naczelnikiem był jeszcze kto inny, nie Sikora. Ów poprzednik Sikory pierwszy go wciągnął do stowarzyszenia i odebrał odeń przysięgę, że dochowa tajemnicy. Potem ów naczelnik zachorował, następcą jego został Sikora, który sam się w tym charakterze przedstawił oskarżonemu, pokazując mu swą nominacyę. Celami stowarzyszenia były: podniesienie oświaty, handlu i przemysłu.

Przew. I jak pan miał brać udział w tem popieraniu oświaty, handlu i przemysłu?

Osk. Miałem działać w tym kierunku praktycznie jako nauczyciel ludowy.

Przew. Dlaczegoż żądano przysięgi i tajemniczości na takie piękne cele, jak oświata ludu i podniesienie handlu?

Osk. Nie wiem. — Dalej opowiada oskarżony, że zgromadzało się 7—8 uczestników na odczyty; oskarżony sam miał odczyty o rolnictwie, o nawozie sztucznym... o okulizowaniu drzew...

Przew. Śmiech zbiera... dlaczego to miało być tajne stowarzyszenie?

Oskarżony milczy.

W dalszym ciągu swego przesłuchania zeznaje obwiniony, że na krótki czas przed wizytą u Goetza otrzymał nominacyę na porucznika żandarmeryi narodowej.

Przew. Jakie były cele żandarmeryi? Cóż było w dekrecie nominacyjnym?

Osk. O celach i zadaniach żandarmeryi miałem się później dowiedzieć. Dekret zawierał tylko krótką nominacyę i pieczęć.

Na zapytanie, dlaczego teraz mówi inaczej niż w śledztwie, odpowiedział oskarżony, że w śledztwie postąpił w myśl umowy z Sikorą, który jeszcze przed wizytą u Goetza rozkazał mu, aby, jeżeli się wyprawa nie uda i skończy się zaaresztowaniem ich, powiedział, że celem wyprawy był tylko zwykły rabunek. W śledztwie oskarżony mówił nawet, że ze zrabowanymi pieniędzmi mieli uciec do Ameryki itp. — szło bowiem o to, żeby zatuszować zeznania Ciżka, który wygadał się o tajnem stowarzyszeniu.

Przew. Więc pan wolał zakryć istnienie tajnego stowarzyszenia, a przyznać się do zbrodni, która zasługuje na większą bez porównania karę?

Osk. Tak jest, wolałem, powodowany przysięgą.

Prokurator. Czyś pan nie uważał za nic karygodnego, żeś pan zażądał od p. Goetza pieniędzy i groził mu rewolwerem? Boś pan powiedział, że się do winy nie poczuwasz.

Kędzior nie odpowiada. — Prokurator. Masz pan rozum, wolę, przeczuwałeś pan chyba smutne dla pana następstwa. Szedłeś pan na pewną zgubę. Tylko cud mógł pana uratować.

Osk. Za nieposłuszeństwo czekało mnie wydalenie ze stowarzyszenia i hańba. Prok. Na czem polega hańba? Ja tego nie rozumiem. Czy ta hańba byłaby plakatowana po Tarnowie? A czy, gdyby panu kazano kogoś zamordować, zamordowałbyś? — Osk. (z wahaniem) Nie. — Prok. A dlaczego nie? — Osk. Bo nie miałbym do tego przekonania. — Prok. Chcesz pan zapewne powiedzieć, że mord uważałbyś pan za rzecz zdrożną. Mój panie, a czy to się godzi wymuszać pieniądze?

Dr. Lewicki. To nie są pytania. Ja protestuję przeciwko takim pytaniom pana prokuratora.

Osk. Ja wypełniałem tylko rozkaz.

Prok. Czyś pan nie podejrzywał, że chciano pana oszukać? — Osk. Do Sikory zupełne miałem zaufanie.

Obr. dr. Lewicki. Kiedy pana wciągano do tajnego stowarzyszenia, którego celem miało być kształcenie się własne, aby potem módz pracować nad ludem, — co było motywem, żeś pan się dał namówić? Czy to kształcenie się w stowarzyszeniu było lepsze, niż to, które pan pobierałeś w seminaryum? Czy ten program kształcenia się był dla pana więcej narodowym, aniżeli ta nauka, jaką pobierałeś w seminaryum? — Osk. Tak jest. — Obr. dr. Lewicki. Czy prócz odczytów o nawozach sztucznych były inne?

Osk. Ja nie chcę powiedzieć prawdy. Ja nie chcę mówić o tym przedmiocie. Sądzę, że mi tego powiedzieć nie wolno. — Obr. Co było w tym rozkazie, który panu Sikora pokazał? Czy było co o Ciżeku? — Osk. Wyrażono tam przypuszczenie, że Ciżek nie był nigdy przedtem u Goetza a przynajmniej, że zdał niejasne ze swej wycieczki relacye.

Obr. dr. Lewicki. Jak nazywaliście tajemniczego naczelnika? — Osk. Wyższym!

Adw. dr. Szalay zapytuje obwinionego, czy przypomina sobie urządzony teatr amatorski w Tarnowie; jaką rolę grał tam Ciżek?

Obw.: Rolę czarnego charakteru, zdrajcy...

Następnie rozpoczęło się przesłuchanie trzeciego obwinionego Józefa Ciżka w nieobecności Sikory i Kędziora. Obwiniony, który mówi bardzo cicho i nieśmiało, przyznaje się, że źle zrobił, iż się wdał z współobwinionymi. Gdyby był wiedział, kto jest Sikora i Kędzior, byłby się z nimi nie wdawał i nie należał do stowarzyszenia, którego cel jest zły. Do tego stowarzyszenia wciągnięty został przez Sikorę w r. 1898; wtedy Sikora był w V klasie gimn. Jako cel stowarzyszenia przedstawił Sikora podniesienie oświaty, dobrobytu, handlu i przemysłu; objaśnił go, że każdy członek musi być przełożonemu posłusznym, że członkowie się nie znają między sobą, a zdrajcy grozi kara śmierci.

Przew.: Nie zwrócił pan na to uwagi, dlaczego tak szlachetne stowarzyszenie miało być utrzymywane w tajemnicy i dlaczego grozi kara śmierci za wyjawienie jego niewinnych celów?

Obw.: Nad tem się nie zastanawiałem. Statutów pisanych nie było; każdy członek uczył się na pamięć praw i obowiązków, dyktowanych przez naczelnika. § 1 mówił, że zdrada naczelników lub organizacyi pociągała karę śmierci; § 2 mówił o zdradzie mimowolnej.

Przew.: Ale do czego dążył statut? Jaki podawał cel?

Obw.: Dźwignięcie ojczyzny z upadku.

Przew.: To jest frazes. — Za pomocą jakich środków miało to nastąpić?

Obw.: Za pomocą dźwignięcia oświaty, handlu, przemysłu, odczytów itd.

Obwiniony złożył przysięgę w ręce Sikory w dniu, w którym go wciągnął do stowarzyszenia. Rotę przysięgi czytał mu Sikora. Rota brzmiała: „Ja N. N. przysięgam Bogu wszechmogącemu, w Trójcy jedynemu, na Matkę Boską, Królowę Polską, że o stowarzyszeniu i członkach jego nic nie powiem. Tak mi pomóż Panie Boże i święty krzyż“.

Potem, dla wypróbowania odwagi i posłuszeństwa był Ciżek wysyłany na wartę, z rewolwerem w odludne miejsca.

Przew. A coś pan tam robił z tym rewolwerem?

Ciżek. A nic, przypatrywałem się przechodzącym ludziom (wesołość).

Przew. A w nocy chodził pan także na takie warty?

Ciżek. Nie, ale inni, jak mi opowiadał Sikora, chodzili.

Przewodniczący. A czy znał pan innych członków?

Ciżek. Nie, bo w statucie było powiedziane, że członkowie się wzajemnie nie znają.

Przew. Czy to prawda, że panu zarzucono zdradę?

Ciżek. Tak jest, już w więzieniu, podczas spaceru zbliżył się do mnie razu pewnego Sikora i półgłosem zawołał: „zdrajco!“

Oskarżony jeszcze przed dwoma laty udawał się do p. Goetza po ów podatek narodowy i zagadnął go następującemi słowy: „Jestem wysłannikiem rządu narodowego i żądam pół procent pańskiego majątku“.

Przew. I p. Goetz nie wyrzucił pana za drzwi? (Wesołość)

Ciżek. Nie — ale powiedział, że nie zna żadnego rządu narodowego.

Ciżek nazywa całe tajne stowarzyszenie wprost stowarzyszeniem oszustów, których padł ofiarą. Wszak gdyby to było idealne stowarzyszenie, nie używałoby tak niecnych środków. Oskarżony opisuje potem napad na Goetza. Przed napadem ocenili majątek Goetza na 6 milionów. Oskarżony nie widział, żeby Sikora podczas ucieczki rzucał jakie pieczęcie do wody.

Na zapytanie adwokata dra Szalaya odpowiada obwiniony, że obawia się, iż zostanie zamordowany z powodu, że zdradził istnienie tajnego stowarzyszenia.

Na tem przed godziną 3cią przerwano rozprawę do dnia następnego.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się o godz. 9¼ rano. Przewodniczący i obrońca stawiają pytania osk. Ciżkowi. Opowiada on, że Sikora pokazywał mu statuta stowarzyszenia, które mogły zawierać mniej więcej 12 paragrafów. O ile sobie przypomina, była w nich mowa o posłuszeństwie, o szanowaniu zdrowia itd. Dalej zeznaje Ciżek, że miał zamiar wyjechania do Ameryki i wyjawił go Sikorze, który mu odradzał, tłumacząc, że wtedy nie możnaby już nad nim mieć żadnej kontroli. Słowa wypowiedziane wczoraj, że padł ofiarą oszustwa, rozumiał oskarżony tak, że nietylko on, ale i Sikora i Kędzior i Styliński zostali omamieni. O istnieniu „przełożonego“ wiedział tylko tyle, że go raz przedstawiono jakiejś zamaskowanej osobie, jako przełożonemu; z tą osobą jednak oskarżony nic nie mówił. W zjeździe koleżeńskim w Tarnowie brali udział sami młodzi nauczyciele. Kędzior przemawiał na zjeździe o szanowaniu godności osobistej. Po zjeździe udali się wszyscy uczestnicy na cmentarz, na groby poległych w 1863 r. i zrobili

między sobą składkę na gimnazyum cieszyńskie. Ciżek dodaje, że w dzień napadu na Goetza dopiero o 9-tej godz. dowiedział się o planie napadu, przedewszystkiem zaś o tem, że pieszo pójdą do Bogumiłowic, a stamtąd pojadą dalej koleją.

Następnie przesłuchano czwartego oskarżonego Stylińskiego, który również nie poczuwa się do winy. W maju z. r. ukończył seminaryum, a ponieważ nie czuł się zdrów, bo był wątłego zdrowia, porzucił zawód nauczycielski i wstąpił do zakładu nożowniczego, który jego szwagier miał w Tarnowie. Oskarżony zaprzecza, żeby z resztą obwinionych korespondował. Zjazd kolegów w Tarnowie urządził w tym celu, aby się koledzy z sobą widzieli i pogadali. Zaproszeni byli także profesorowie seminaryum, ale żaden nie przybył, bo przyjechało bardzo mało uczestników. Przyznaje, że w śledztwie tail i wypierał się, jakoby trzej inni obwinieni u niego nocowali w nocy z 2 na 3 listopada, a czynił to dlatego, bo mu powiedziano, że jeżeli temu zaprzeczy, to się wykręci.

Styliński twierdzi dalej stanowczo, że nie wiedział nic o zmowie na Goetza, ani o tem, w jakim celu u niego koledzy nocowali. O pół do 8 rano zbudził się, ubrał się w zwykłe ubranie robotnicze i nie zauważył braku ubrania, które wziął Sikora, ani też braku paltota, bo nie używał wówczas tych ubrań. Dopiero gdy w południe przyszedł do domu, zauważył leżące na kufrze studenckie ubranie Sikory.

Dalej zeznaje Styliński, że miał wyjechać do Ameryki dla wykształcenia się w swym zawodzie. Ciżka do wyjazdu do Ameryki nie namawiał, ale mówił z nim o tem.

O ¾ na 11 wprowadzono do sali resztę obwinionych. Wobec nich przyznaje Styliński, że owego wieczora wręczył im trzy rewolwery. Po polemice między obrońcami w sprawie pobudek czynu, rozpoczęło się przesłuchanie p. Goetza, który zaprzysiężony zeznawał blisko przez godzinę. W południe zarządzono przerwę.

KRONIKA.

Lwów 27 lutego.

Dar. P. Kazimierz Tchorznicki złożył z powodu śmierci swej żony śp. Heleny z hr. Stadnickich 200 K. na miejscowych ubogich do dyspozycyi prezydenta miasta.

Sprawa urzędnika magistratu, Eugeniusza Nowickiego, pozostaje na razie w niezmiennym stanie. Rozstrzygniętą będzie dziś wieczorem przez prezydenta dra Małachowskiego, którego sprawy urzędowe zatrzymały w Wiedniu do wczoraj. Prezydent wraca do Lwowa dziś popołudniu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Czwartek, 28. lutego, W szkole im. Mickiewicza, ul. Teatralna 15. Godzina pół do ósmej do pół do dziewiątej, Prof. Dr. J. Pawlikowski: „Z ekonomii politycznej: O znaczeniu warunków przyrodzonych dla produkcyi". — W szkole realnej, ul. Kamienna 3. Godzina 5—6, Prof. Dr. Porębowicz: „Ideały i hasła pierwszych romantyków. Angielskie pierwiastki romantyzmu".

Kolej Dolina - Wygoda od wczoraj znów kursuje.

Krakowska Izba handlowa i przemysłowa wybrała prezesem ponownie p. Alberta Mendelsburga 18 głosami na 19 głosujących; wiceprezesem wybrany został p. Wojciech Biechoński, delegatem do prezydyum Henryk Schwarz.

Rekollekcye polskie w Wiedniu. Donoszą nam z Wiednia, że z dniem 11 marca b. r. rozpoczną się w kościele polskim Księży Zmartwychwstańców wielkopostne rekolekcye pod kierunkiem znakomitego kaznodziei ks. kanonika Teodorowicza ze Lwowa i potrwają do 15-go tegoż miesiąca włącznie. Porządek tych ćwiczeń następujący: O godz. 5-tej popołudniu różaniec; 5¼ nauka rekollekcyjna, po której następuje uroczyste błogosławieństwo z Przenajśw. Sakramentem. Dnia 16-go marca wspólna komunia św. zamknie te pobożne ćwiczenia. Niezależnie od wymienionych rekollekcyi odbywać się będą w dniach od 6-go do 9-go marca w tym samym kościele ćwiczenia duchowe dla uczącej się tam młodzieży akademickiej pod kierunkiem ks. Moderatora Sodalicyi akademickiej O. Jeżewicza.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posadę kancelisty w XI randze dla sądu powiatowego w Wieliczce, oraz na posady woźnych w sądach powiatowych w Czarnym Dunajcu, Wieliczce i Wiśniczu z poborami 960 K.; termin do 2 kwietnia. — Prezydyum Namiestnictwa na posadę oficyała w X lub kancelisty w XI randze dla lwowskiej Dyrekcyi policyi; termin do końca marca. — Rada szkolna krajowa na posadę nauczycieli religii rz. kat. w szkołach realnych w Jarosławiu i w Tarnowie, — jakoteż na posady nauczycieli gimnastyki w X randze dla szkół realnych we Lwowie, Stanisławowie i Tarnopolu z terminem do 20 marca. — oraz na posadę sługi szkolnego dla seminaryum naucz. męskiego w Samborze z poborami 1000 K., z terminem do końca marca. — Rady szkolne okręgowe w Nisku, Lisku, Rohatynie, Wadowicach, Podhajcach i Gorlicach na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do końca marca. — Sąd powiatowy w Przeworsku przyjmie od 1 marca dyetaryusza za wynagrodzeniem 60 K. miesięcznie.

Defraudacya. W Muszynie aresztowano Antoniego Żurka, funkcyonaryusza prokuratoryi państwa i sekretarza Kółka rolniczego muszyńskiego pod zarzutem sprzeniewierzenia z kasy Kółka kwoty około 11.000 K.

Helena Modrzejewska opuściła Amerykę i udała się do Wielkopolski, a z wiosną zamierza przybyć do Lwowa do swej siostry, pani Tomaszewiczowej.

Zamach samobójczy popełniła wczoraj w łazienkach za rogatką żółkiewską Regina Piżniewiczowa, żona majstra szewskiego. Jakiś czeladnik szewski, wydalony z warsztatu jej męża, chełpił się szczególnemi względami pani majstrowej. Kobietę tę tak dotknęło owo oszczerstwo, że w kąpieli popodcinała sobie szewskim nożem żyły na rękach. Spostrzeżono to, krew zatamowano i dogorywającą kobietę odstawiono do szpitala.

O swawoli i pieniactwie według procedury cywilnej. Na ten temat miał prof. dr. August Balasits wczoraj wieczorem odczyt w Towarzystwie prawniczem. W troskliwie opracowanym wywodzie naukowym przedstawił prelegent, o ile nowa procedura zapobiega pieniactwu, t. j. niepotrzebnemu nękaniu pozwanego i sądu procesem. Stara procedura otwierała szerokie pole pieniactwu, gdyż cały proces odbywał się pisemnie, to też obie strony mogły łatwo posługiwać się zmyślonymi argumentami i przewlekać sprawę w nieskończoność; nowa procedura zmieniła te stosunki gruntownie, gdyż w §. 178 wprowadza zasadę lojalności zarówno względem pozwanego, jak i względem sądu. Ta zasada lojalności polega na tem, iż każda ze stron obowiązana jest posługiwać się tylko prawdziwymi argumentami i wyjawić je od razu na pierwszej audyencyi. Wogóle, dążnością nowej procedury jest utrudnić wszelkie procesy niepotrzebne.

Ta dążność objawia się najlepiej w tem, że na podstawie §. 45 nowej procedury zajść może taki wyjątkowy wypadek, że strona wnosząca skargę do sądu traci prawo do żądania od strony pozwanej zwrotu kosztów, a nawet sama może być zasądzona na zwrot stronie pozwanej kosztów procesu, pomimo, że ta strona pozwana zaraz na pierwszej audyencyi „submitowała się" w całości, tj. przyznała, że wszystko, co w skardze przytoczono jest prawdą. Taki wyjątkowy wypadek zajść może wtedy, jeśli skarga jakkolwiek prawdziwa okaże się zbyteczną, a mianowicie jeżeli będzie udowodnione, że pozwany zachowaniem się swojem nie dawał powodu do wniesienia skargi, gdyż pretensyi strony skarżącej i tak nie groziło żadne niebezpieczeństwo.

W kwestyi tej zapowiedział prof. Balasits jeszcze dalsze odczyty.

Deputacya robotników była dziś w południe u wiceprezypenta miasta p. Michalskiego z przedstawieniem, że we Lwowie wielu zarobników jest obecnie bez zajęcia; prosili więc, by magistrat dostarczył im pracy. Pan wiceprezydent oświadczył petentom, że magistrat przygotowuje wszelkie potrzebne roboty już na najbliższy czas, na najpierwszy początek wiosny, gdyż magistratowi wiadomo, że wielu robotników pozostaje bez pracy. Obecnie jednak nie może gmina żadnych nowych robót wynaleźć, gdyż i tak przez całą zimą zatrzymała bardzo wielu robotników ponad faktyczną potrzebę z tego jedynie względu, ażeby robotnicy, którzy od szeregu lat pracują przy robotach miejskich, bez własnej winy nie byli pozbawieni przez zimę chleba. Deputacya podziękowała p. Michalskiemu, wyrażając zadowolenie z tego, iż magistrat o robotnikach nie zapomina.

Cztery dni w śniegu. Z Odessy donoszą nam pod datą wczorajszą, że pociąg, który wyruszył dnia 22 bm. z Odessy do Petersburga, ugrzązł w śniegu za Birzułą i dotąd ruszyć się nie może. Podróżni byli prawie zupełnie pozbawieni żywności. Z Odessy wysłano wczoraj osobnym pociągiem chleb dla tysiąca osób.

Kaprys przyrody. W poniedziałek wieczorem w Poznaniu podczas zawiei śnieżnej dały się słyszeć silne grzmoty i kilkakrotnie ukazały się błyskawice. W okolicy Poznania uderzyły pioruny.

Nowy gatunek papieru, zwany fibroleum, wynaleziono we Fracyi; sporządza się go z odpadków skóry; papier taki jest niezmiermie trwały, tak, że dorównuje pergaminowi.

Zmarli. W Horodence Władysław Ładziński, adjunkt podatkowy, lat 34. — W Stryju Natalia Wołosiańska, wdowa po adwokacie, lat 48. — W Sadzawce dekanatu nadwórniańskiego ks. Julian Krasicki, wysłużony gr. kat. dziekan i proboszcz, lat 75 wieku, a 53 kapłaństwa. — W Żabcu murowanym ks. Michał Nowosadłowski, gr. kat. proboszcz, lat 74 wieku, a 46 kapłaństwa. — We Lwowie Helena z hr. Stadnickich Tchorznicka, stryjenka dra Aleksandra Tchorznickiego, prezydenta sądu wyższego, lat 68; zwłoki zostaną jutro po południu przewiezione do Nadyb i złożone w grobowcu rodzinnym.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 5, w poł. +3 R. Bar. 766. Nieruchomy. Pogodnie.

Na minutkę.

— Czy pani w domu?
— Pani na minutkę wyszła do znajomych.
— A dawno?
— O, już będzie ze trzy godziny.

Dobroczyńca ludzkości.

— Oto człowiek, który zdołał osuszyć wiele łez!
— Cóż on robi?
— Sprzedaje chustki do nosa!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz pierwszy „Baśka," krotochwila w 3 a. K. Glińskiego.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wszyscy miłośnicy muzyki w mieście naszem, z niecierpliwością oczekiwali ukazania się „Lohengrina" w nowym teatrze, albowiem przewidywano, że znakomite postępy, jakie w ostatnich czasach uczyniła u nas orkiestra teatralna i chóry, uwydatnią się w całym blasku właśnie w tej operze, pisanej w tak jednolitym i szlachetnym stylu, której każdy takt powinien być odegrany z namaszczeniem. Nadzieje te w całości się ziściły, a publiczność, zachwycona tą niezrównaną muzyką, w tak pięknej i skończonej podaną formie, zgotowała po pierwszym akcie kapelmistrzowi p. Spettrino owacyę, wywołując go kilkakrotnie na scenę. Świetnemu dyrygentowi wręczono w dowód uznania jego działalności dwa piękne wieńce.

O partyach solowych, nie można powiedzieć, żeby odpowiadały w zupełności temu wyobrażeniu, jakie Lwów już wyrobił sobie o tem arcydziele Wagnera. Partya tytułowa tak jest wyposażona przez kompozytora i poetę, że każdym tonem i słowem powinna wywrzeć wrażenie olśniewające. P. Warmuth w partyi tej nie sprostał zupełniu zadaniu. Usiłując nastrajać głos swój na nutę miękką i pełną uczucia, zbytnio go osłabił, a, w miejscach, w których rozwijał całą siłę swego organu, jednak nie wywarł owego majestatycznego wrażenia, jakie „Lohengrin" powinien wywierać. Przyznajemy jednak, że śpiewał sumiennie i przeważnie dobrze głos swój cieniował. Od Elzy panny Strassern bił chłód zbyt wielki, najbardziej czuć było brak przejęcia się postacią w dyalogu poślubnym Elzy z Lohengrinem w sypialni w 3-im akcie. Bądź co bądź, oboje artyści jeżeli nie dosięgli zbyt wysokich szczytów, to jednak utrzymali swe partye na pokaźnej wyżynie, a publiczność darzyła ich rzęsistymi oklaskami. P. Warmuthowi wręczono po pierwszym akcie wieniec.

Ortruda p. Kasprowiczowej, Telramund p. Szymańskiego i Henryk Ptasznik p. Jeromina, znane są naszej publiczności z dawniejszych przedstawień. Nowym był p. Ludwig, w roli herolda. Odśpiewał ją za mało okazale i pompatycznie, ale zresztą poprawnie.

Niektóre miejsca partytury po raz pierwszy usłyszeliśmy na naszej scenie, jak n. p. piękną pobudkę na początku drugiego aktu, którą na przemian słychać z bliższej i z dalszej wieży zamku. — Wystawa była staranna. Teatr był pełny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 25 lutego.

(Z.) Giełdy zagraniczne, zwłaszcza berlińska i londyńska, były dziś pod korzystnem wrażeniem ostatnich biuletynów wojennych z Afryki południowej, donoszących o poważnych stratach, jakie ponieśli Boerowie ostatnimi dniami i w ludziach i w materyale wojennym. Nadzieje bowiem na rychłe zakończenie wojny zwiększają się obecnie po tych sukcesach Anglików, a giełdy bardzo gorąco pragną, ażeby ta wojna raz już się skończyła. — W Berlinie opowiadano nadto, że bank niemiecki na pewno obniży od jutra stopę procentową, co także oddziaływało korzystnie na tendencyę targów pieniężnych. Tylko paryska giełda była źle dysponowana z powodu znanej uchwały parlamentu podwyższającej niesłychanie podatek od spadków. Następstwa tej uchwały widoczne były na giełdzie paryskiej w ogromnych sprzedażach renty francuskiej.— Na naszej giełdzie tendencya wciąż jest niezdecydowana. Nie było wprawdzie dziś znacznych sprzedaży, ale z drugiej strony nie było także prawie żadnego popytu, to też jeżeli od czasu do czasu zrobiono jakąś niewielką transakcyę, to powodowała ona od razu stosunkowo znaczne obniżenie lub podniesienie się kursu w miarę tego, czy ktoś nabył jakiś papier, czy też sprzedawał go. Zasadniczo silną była tylko tendencya na targu rent. Także walory żelazne okazywały tendencyę zwyżkową, gdyż prywatne doniesienia o rezultatach finansowych austryackich przedsiębiorstw żelaznych za rok ubiegły brzmiały dosyć pomyślnie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 674·25, węgierskie 683 50, Anglobanki 275·00, Uniony 540·00, Bankvereiny 469·00, Landerbanki 414·50, Ludwiki 427·00, Czerniowieckie 542·00, Elbethale 479·00, Renta papierowa 98·45, srebrna 98·35, austryacka złota 118·05, austr. renta wal. kor. 97·95, węgierska złota 118·05, węgierska renta wal. kor. 93·70, dukat 11·32, 20-franków. 19·08 —, 20-markówka 23·50, ruble 2·53¼.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 27 lutego 1901.

Usposobienie co do pszenicy i żyta niezmienne, ceny lokalne, co do owsa i jęczmienia lepsze.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·50 do 7·80, pszenica na termina 7·30 do 7·60, żyto gotowe 6·50 do 6·75, żyto na termina 6·40 do 6·50, owies obroczny gotowy 6·40 do 6·70, owies obroczny na termina 6·50 do 6·80, jęczmień pastewny 5·50 do 5·75, jęczmień browarniany 6·40 do 6·70, rzepak 10·25 do 10·75, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 6·25 do 6·75, groch do gotowania 7·25 do 12·—, wyka 7·50 do 8·—, bobik 6·— do 6·25, hreczka 7·— do 7·25, kukurudza nowa 5·50 do 6·—, kukurudza stara 0·00 do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 65·—, koniczyna biała 35·— do 75·—, koniczyna szwedzka 50·— do 85·—, tymotka 20·— do 26·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 17·00 do 17·25, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·75 do 17·—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Madryt 27 lutego. Prezes gabinetu Azcarraga wręczył wczoraj królowej regentce dymisyę całego gabinetu. Królowa konferować będzie dzisiaj z mężami stanu. Sądzą, że przesilenie skończy się w piątek.

Sofia 27 lutego. Książę Ferdynand przyjął dymisyę gabinetu Petrowa; do tej pory nie zamianował on następcy Petrowa.

Londyn 27 lutego. W Izbie gmin zawiadomił lord Balfour, że Izbie przedłożone będzie żądanie dodatkowego kredytu przeszło miliona funtów szterlingów na flotę i trzech milionów na armię. W dalszym ciągu dyskusyi adresowej wniósł dep. Dillon poprawkę do adresu, zawierającą ostre potępienie podpalania domów boerskich i deportowania żon i dzieci Boerów, jako faktów sprzecznych ze sposobem prowadzenia wojny przez cywilizowane narody. Poprawka kończy się żądaniem, ażeby Boerom ofiarowano takie warunki pokoju, któreby ci czcigodni mężowie mogli przyjąć. Minister wojny Brodrick odparł ataki Dillona. W końcu uchwaliła Izba gmin adres 297 głosami przeciw 78.

Bombay 27 lutego. W ostatnich dwóch dniach umarło tu 800 osób, z tego 400 na dżumę.

Paryż 27 lutego. Izba deputowanych przyjęła artykuły 9, 10 i 11 ustawy o stowarzyszeniach. Przy artykule 12-tym, postanawiającym, że każde stowarzyszenie, złożone w większej części z cudzoziemców, albo mające główną siedzibę za granicą, może być za pomocą rządowego dekretu rozwiązane, wniesiono liczne poprawki. Broniąc pewnej poprawki, wspomniał dep. Reille o zamordowaniu Ludwika XVI-go. Słowo „zamordowanie" wywołało wrzawę i gwałtowne protesty ze strony radykałów.

Berlin 27 lutego. W parlamencie niemieckim, w dalszym ciągu obrad nad budżetem wojskowym, omawiał minister wojny Gossler, z ogólnego i historycznego punktu widzenia, kwestyę pojedynków, poruszoną przez generała Groebera. Przechodząc do nowych rozporządzeń w tym względzie, oświadczył minister, że podług jego przekonania uczyniono wszystko, co tylko można było, aby zapobiedz zwyrodniałej manii pojedynkowania się. Co się tyczy osobistego zapatrywania ministra, akceptuje on opinię jenerała Groebera, który powiedział, że pojedynek jest nieunikniony i nie można mu przeszkodzić wówczas, gdy chodzi o zarzut tchórzostwa i o czynne znieważenie bądź to osoby wyzywającego, bądź najbliższych członków jego rodziny.

Następnie zabrał głos poseł polski Jaździewski. Uskarżał się na to, że żołnierzom Polakom zakazano czynić zakupy u polskich kupców. Gossler odpowiedział, że zachowanie się polskiej ludności wobec rzemieślników i kupców niemieckich było tego rodzaju, iż musiano zarządzić pewne środki zapobiegawcze. Egzystencya wielu niemieckich przemysłowców była wskutek agitacyi polskiej utrudnioną, dlatego rozporządzono, iż potrzeby armii mają być o ile możności zaspokajane u niemieckich kupców. „Nie myśmy zaczęli spór — kończy minister — ale go nam ofiarowano". P. Jaździewski zaprzeczył, jakoby Polacy agitowali przeciw kupcom niemieckim, na co Gossler odpowiedział, że przytaczano w polskich dziennikach nazwiska tych Polaków, którzy kupowali u kupców Niemców.

Kanea 27 lutego. Biuro Reutera donosi: Konsulowie zawiadomili ks. Jerzego, że mocarstwa odrzuciły projekt jego, aby Kreta została przyłączona do Grecyi i obsadzona przez wojsko greckie.

Bukareszt 27 lutego. W Izbie deputowanych, prezydent ministrów Carp zawiadomił, że gabinet podał się do dymisyi.

Londyn 27 lutego. *Daily Chronicle* donosi z zastrzeżeniem, że Kitchener spotkał się w ostatnich dniach z Bothą, celem omówienia warunków jego poddania się, Botha miał zażądać 24-godzinnego zawieszenia broni, na co Kitchener się zgodził. Wczorajsza rada gabinetowa zajmowała się tą sprawą.

Wiedeń 27 lutego. Odbyło się tu doroczne zgromadzenie Towarzystwa rolniczego w obecności zastępców ministeryum rolnictwa, namiestnictwa oraz wszystkich Towarzystw rolniczych w Austryi, w tej liczbie krakowskiego i lwowskiego. Sprawozdanie z roku ubiegłego przyjęto bez dyskusyi. Zamianowano członkami honorowymi byłego francuskiego prezydenta ministrów Juliusza Méline, jakoteż reprezentantów najwybitniejszych korporacyj i instytucyj rolniczych we Francyi.

Petersburg 27 lutego. Przybył tu jenerał Werder i zamieszkał w cesarskim pałacu zimowym.

Kapsztadt 27 lutego. Dotychczas zachorowało tu 31 osób na dżumę, a 6 umarło.

Warszawa 27 lutego. Wczoraj wieczorem zmarł tu Wojciech Gerson. (Zmarły, znakomity malarz, urodził się w r. 1831).

Rzym 27 lutego. Wczoraj podczas koncertu urządzono Paderewskiemu nadzwyczajną owacyę, i wyproszono u niego, aby dał drugi koncert.

Wypadki w Chinach.

Szangaj 27 lutego. Donoszą z Pekinu, że dwaj dygnitarze chińscy dokonali wczoraj, na mocy wyroku bogdychana, samobójstw w przytomności wojsk europejskich. Innych dygnitarzy ścięto w Pekinie, również wobec wojsk europejskich. Zasądzonych przywieziono na plac ścięcia pod eskortą wojska japońskiego.

Londyn 27 lutego. Do *Standardu* donoszą z Szangaju: Jak słychać książęta Tuan, Czwang i Lan, tudzież jenerał Tungfusiang uciekli.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 27 lutego. Przed posiedzeniem Izby zebrało się dziś Koło polskie na obrady. Wiceprezes Koła hr. Dzieduszycki zdał sprawę z sytuacyi politycznej. Dzieduszycki oświadczył: Koło polskie ma za zadanie i za obowiązek, jak to już w Izbie wspomniano, uruchomić parlament i wszystko uczynić, co może do tego celu doprowadzić, a unikać tego, coby dojście do celu utrudniało.

My swe ekonomiczne i polityczne żądania chcieliśmy zawsze przeprowadzić sposobami parlamentarnymi, a uważając „politykę katastrof" za zgubną, pozostaliśmy zawsze na tej drodze, nie odstępując od naszych przekonań. Ponieważ przywrócenie zdolności Izby posłów do pracy jest naszem pierwszem zadaniem, postanowiliśmy zachować wobec stronnictw „wolną rękę", żadnego stronnictwa nie zwalczać i z żadnem się nie łączyć, a starać się usunąć wszelką obstrukcyę. Wobec rządu prezes Jaworski już oświadczył, że oczekujemy, iż rząd będzie się starał zdobyć zaufanie Koła polskiego.

Spodziewamy się, że rząd to uczyni i sądzimy, że także on powinien za pierwszy swój obowiązek uważać uczynienie parlamentu zdolnym do pracy. Obecnie zwróciliśmy się do rządu z jednem żądaniem, a to w jego własnym interesie, aby dla traktowania spraw galicyjskich zamianował urzędników, którzy znają stosunki w kraju. Przytem nie żądaliśmy żadnego uwzględnienia narodowości. Polacy ubolewają nad tem, że świadomie czy nie świadomie dwa szczególniej stronnictwa, tj. Czesi i Schoenererowcy utrudniają pracy w Izbie. Ponieważ czujemy, że egzystencya parlamentaryzmu zależy od zatwierdzenia pewnych przedłożeń rządowych, uchwaliliśmy objąć pośrednictwo, aby to umożliwić. Z polecenia Koła polskiego brałem udział w posiedzeniu mężów zaufania różnych stronnictw.

Po gorącem przemówieniu p. Jaworskiego rozwinęła się wówczas dyskusya, z której wyniosłem wrażenie, że ustawy o kontyngencie rekrutów i podatku wódczanym, mogłyby być nietylko w pierwszem ale we wszystkich trzech czytaniach załatwione, jeżeli będą postawione na porządku dziennym przed inwestycyami. Pozwoliłem sobie postawić odpowiedni wniosek. Ze strony niektórych stronnictw lewicy z niecierpliwością nalegają, aby ukrócenie dyskusyi było przeprowadzone i wymuszone bez względu, czy się osiągnie przedtem pewność, że techniczna obstrukcya się nie zacznie.

Po wielu doświadczeniach musimy wiedzieć, że ta niecierpliwość, której wynikiem jest obstrukcya, jest złym doradzcą. Stronnictwa, rzeczywiście chętne do pracy, muszą wszystko zrobić ze swej strony, a zaniechać próżnych demonstracyj. Kto inaczej postępuje, może popaść w podejrzenie, że nie leży mu na sercu rzeczywista zdolność Izby do pracy.

Koło polskie przyjęło to sprawozdanie do wiadomości bez dyskusyi, poczem przystąpiło do porządku dziennego.

P. Weiser prosił o upoważnienie do wznowienia dawniejszych wniosków swych w sprawie ubezpieczenia robotników na starość, oficyalistów prywatnych i t. d.

Komisya Koła dla nowych traktatów handlowych ukonstytuowała się, wybierając Adama hr. Gołuchowskiego przewodniczącym, a Piepesa-Poratyńskiego zastępcą.

Rada państwa.

Wiedeń 27 lutego. Posiedzenie otwarto o pół do 12ej. Prezydent zawiadomił o ukonstytuowaniu się niektórych komisyj, poczem zarządził odczytywanie interpelacyj, co trwało 1½ godziny. Następnie p. Brzorad powtarzając dawniejsze zapytanie do prezydenta, protestował przeciw postępowaniu z interpelacyami czeskiemi i zapytał, kto właściwie ponosi koszta tłómaczenia tych interpelacyj. W podobnym duchu zapytuje prezydenta p. Mastalka.

Prezydent oświadczył, że na obydwa zapytania odpowie na następnem posiedzeniu.

Minister sprawiedliwości Spens-Boden oświadcza, że wczorajsze zapytanie posła Steina nie było wystosowane do niego, lecz do prezydenta, zabiera więc on głos jedynie dla odparcia niesprawiedliwych zarzutów, uczynionych prokuratorom i stanowi sędziowskiemu. Gdy dochodzenia w sprawie, o którą posłowi chodziło, będą ukończone, wówczas minister odpowie na meritum rzeczy.

Z kolei mówił po czesku p. Hruby.

Następny mowca p. Sehnal również mówił po czesku i zapytywał o coś prezydenta. Niemcy wołają: „Mówić po niemiecku!". Nastąpiła żywa wymiana słów między Czechami a Schoenererowcami. — Godz. 2, Sehnal mówi dalej.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 27 lutego. Hr. L. Ledóchowski i E Horodyski z Podola ros. A. Rozwadowski z Chilczyc. O. Neuberg i R. Rakovitsch z Wiednia. W. Zieliński z Iwanczan. Z. Mechowicz z Jasła. E. Reiss, J. Grigor i J. Widmann z Czerniowiec. J. Falk z Stanisławowa. R. Kodrębski z Tarnowa. Ks. F. Stelcel z Rudkowic. T. Bohdan z Milatyna. M. Łubieńska z Przemyśla. Hr. A. Zamoyski z Urycza. Hr. T. Łoś z Chocima.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 27 lutego. JE. A. Jędrzejowicz z Starego miasta. H. Karczewski z Moraniec. P. Witosławska z Borszczowa. J. Szylagyi z Medyki. T. Ochocki z Chodorowa. M. Freund z Eipel. Dr. L. Katzenellenbogen z Stanisławowa. Dyr. K. Voss z Biały. Dr. J. Pelzling z Rzeszowa. M. Mayer z Stanisławowa. Z. Obertyński z Hujcza. W. Gniewosz z Newosielca. M. Persowa z N. Sącza. Dr. B. Falk z Jarosławia.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 lutego. W. Czajkowski z Bóbrki. S. Potworowski z Koropca. Dr. W. Samesch z Wiednia. Dr. L. Teiper z Przemyśla. H. Körbel z Biały. M. Urbański z Haczowa. S. Białoskórski z Staj. O. Schnell z Starych Brodów. W. Süsser z Budapesztu. A. Weyda z Paszkowa. W. Younga z Pilzna. J. Heller z Sanoka. M. Spławska z Przemyśla.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 27 lutego. C. Rademacher z Kolonii. A. Krajewska z Rymanowa. J. Sokołowski z Łukawicy. F. Sozański z Kornelowic. K. Zwolscy z Bryniec. N. Zieliński z Stryja. W. Jaruntowski z Twierdzy. N. Horodyński z Zbydniowa. K. Konstantynowicz, N. Lipiński i N. Goldhamer z Sanoka. S. Stankiewicz z Miżyńca. E. Mayer, H. Lichtman i H. Belz z Wiednia. H. Apoznański z Urycza. B. Wierzchleyski z Kabarowiec. N. Czodowski z Wilna.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 27 lutego. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 428·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 537.00 do 549.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 648.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400— do 410.—. Bank dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 91·75 do 92·45. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisyn) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.60 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 90·80 do 91.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 95·60 do 96·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.20 do 92 90, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, 4½% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Berlin 27 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 44·20.

Paryż 27 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·22. Mąka („Fleur de Paris") 25·30.

Frankfurt 27 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·25. Koleje państwowe 143·50. Alpiny 000·00. Disconto 185·90. Laura 205·10.

36)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champ'ola.

(Ciąg dalszy).

Ojciec Mazerollier, znający już okoliczności domowe, odpowiedział kilkoma słowami współczucia.

— Dziękuję panu — odrzekł Walter.

Prawdziwa sympatya drgała w głosie gościa, to też i uścisk ich rąk, gdy podali je sobie, nie był banalnym jak przy zwykłej prezentacyi.

Ojciec Mazerollier usiadł przed wielkim kominkiem, na którym od pierwszych dni jesieni do ostatnich wiosny, utrzymywany był ciągły ogień i w oświetleniu którego jego męska, ogorzała twarz i sutanna czarna nie wywoływały w tym domu wrażenia anomalii, jakiej można było spodziewać się.

Pułkownik, mistress Brent, Walter i Queenie, podczas prawie ciągłego pobytu na kontynencie i pomiędzy Francuzami, często przebywali w towarzystwie księży, to też obecność gościa, dzięki ich wspomnieniom z podróży, sprawiała na nich wrażenie czegoś widzianego i znanego, wzrastające z każdym jego gestem i słowem.

Z początku mówił po angielsku i z wielką łatwością, następnie zauważywszy, że wszyscy z łatwością i chętnie mówią po francusku, zaczął mówić w języku ojczystym.

Tylko Stefan i ciotka Kiddy mogli doświadczać niejakiej trudności w śledzeniu ciągu rozmowy, ale nie brali w niej udziału i z udaną obojętnością pogrążyli się w milczeniu.

— Widzę, że z pana jest dobry towarzysz — oświadczył pułkownik w rozmowie z ojcem Mazerollier o Indyanach, Chińczykach, Negrach i innych ludach mniej lub więcej barbarzyńskich, ktore każdy z nich usiłował zaciągnąć pod swą chorągiew.

A jako szczyt pochwały dodał:

— Nie, niepodobny pan do Stefana.

Ojciec Mazerollier powstał i podprowadził Stefana do światła.

— Stefan nie ma w swej twarzy rysów naszych — rzekł z lekkim odcieniem żalu w głosie. — Więcej podobny do ciebie, Izabello.

Matkę i jej syna nazywał zapomnianemi, ich dawnemi imionami francuskiemi, a i jego sposób postępowania z bratańcem, był niezwyczajny, wykazujący przywiązanie ojcowskie, jakiego Stefan od nikogo dotychczas nie doznał.

I to zapewne zatrzymywało go na miejscu, gdyż, jak gdyby zdziwiony, stał, nie myśląc o usunięciu się z pod spoczywającej na jego głowie ręki stryja, jak na głowie dziecka i wyglądał też jak dziecko w porównaniu z wysoką i okazałą postacią kapłana.

— Nic w nim nie przypomina ojca — powtórzył ten ostatni, przyglądając się jego mizernej i zbiedzonej twarzy.

Lecz to co dojrzał, wzruszyło go; nie był to obraz brata, lecz podobieństwo jeszcze świętsze i droższe, pieczęć cierpienia, wspólna wielkiej rodzinie nieszczęśliwych.

Nachylił sią i pocałował jego głowę.

— Kocham go od tak dawna, a nigdy nie mogłem mu okazać tego — rzekł, jak gdyby chciał się usprawiedliwić.

Usiadł i trzymając rękę Stefana w swej dłoni, zaczął w sposób bardzo naturalny mówić o tej przeszłości, którą ciotka Kiddy, Bóg wie dlaczego, utrzymywała w takiej tajemnicy.

— Byłem starszym w rodzinie i gdy mój brat żenił się, znajdowałem się już oddawna w missyi senegalskiej. Później, z powodu nadwątlonego zdrowia, powróciłem na czas niejaki do kraju, do rodziny. Wtedy to pierwszy raz zobaczyłem Izabellę i po raz ostatni mego brata, który też przy mnie umarł.

Nie rozwodził się więcej nad tym smutnym dla swej bratowej przedmiotem, który i jego wzruszał głeboko.

Pomimo zerwania ze wszystkiem co ziemskie, pozostało w nim uczucie rodzinne, tem silniejsze, że było bolesnem

Ci, których opuścił, których się wyrzekł, idąc za głosem wezwania Boskiego, pozostali drogimi jego sercu, jakimi byli w chwili rozstania.

— Powróciłem do Senegalu, po jego przyjściu na świat — mówił dalej, ze współczuciem patrząc na Stefana — i ciągle myślałem o nim. On nawet nie domyślał się tego. Lecz co mogłem uczynić przebywając tak daleko? Listy nie dochodzą, lub nie mają znaczenia.

Nie powiedział, że przez lat dwadzieścia bratowa ani razu nie odpisała na żaden list jego i dla większego uspokojenia jej dodał po angielsku:

— Gdy po przybyciu do Francyi otrzymałem rozkaz wyjazdu do Anglii, prosiłem o pozwolenie odwiedzenia was w przejeździe i dzięki pańskiemu życzliwemu przyjęciu, będę miał szczęście zabawić do jutra.

Wszyscy wyrazili żal z powodu tak rychłego wyjazdu.

Pułkownik był niepocieszony; mistress Brent pragnęła zgłębić metodę, dzięki której Ojciec Mazerollier znosił tak lekko chorobę wątroby.

— Niech Ojciec pozostanie na dłużej! — zawołała Queenie.

Stary kapłan uśmiechnął się na ten okrzyk serca dziecinnego, z zajęciem spojrzał na świeżą twarzyczkę zwróconą ku niemu, nawet rozrzewnił się nieco i nie mając odwagi odmówić stanowczo, odrzekł:

— Powrócę jeszcze i tem chętniej, że doznałem tak życzliwego przyjęcia.

Ze strony Queenie sympatya ta i życzliwość była szczerą, lecz połączona z pewnym interesem.

Przybycie Ojca Mazerollier wywołało fenomen taki, jaki powtarzał się po każdym przyjeździe Franciszka; zdawało się, że świeższa atmosfera zapanowała w domu, że wraz z tym gościem wkroczyły do jego komnat otwartość i prawda i że pod ich wpływem umysły i nerwy uspokajały się, ogarniało zadowolenie nietylko Queenie lecz i wszystkich.

Ruchliwa twarz Waltera rozjaśniła się, lecz nie za podniętą sztuczną, wywołaną obecnością Edwina Brenta, a pod wpływem uczucia pokoju; nawet Stefan był mniej pochmurnym.

I ciotka Kiddy objawiła zadowolenie, lecz wtedy dopiero, gdy usłyszała zapowiedź wyjazdu gościa, nieodwołalnie na wieczór dnia następnego.

— Będziemy mieli cały dzień do pomówienia o wszystkiem, co nas interesuje.

Kilkakrotnie zwracał się do bratańca z widoczną chęcią zapytania o coś, lecz za każdym razem powstrzymywał się, jak gdyby pytanie to uważał za przedwczesne.

Przed odejściem na spoczynek zapytał, czy jest w okolicy kościół, lub kaplica katolicka.

— Jest we wsi — odrzekła Queenie — ale bardzo skromna, uboga, wystawiona dla Irlandczyków. Lepiej niech Ojciec jedzie do pałacu Stingsów, gdzie jest kaplica nowa, a i hrabia będzie zachwycony...

Ciotka Kiddy biorąc w tej chwili świecę, zapewne przez nieuwagę trąciła Queenię i przerwała jej dalsze słowa.

— Hrabia Stings! — odrzekł Ojciec Mazerollier — ja właśnie do niego mam jechać jutro. Lecz przed wyjazdem odprawię mszę w kaplicy irlandzkiej, zapewne wspaniałej, jak dla misyonarza, przywykłego odprawiać nabożeństwo w prostej chacie, grocie, lub pod gołem niebem, albo w więzieniu.

Queenie coraz więcej przywiązywała się do Ojca Mazerollier.

Widziała w nim jakiś urok człowieka świętego i bohatera romansu; nawracał niewiernych, narażał się na męczeństwo; był bratem tajemniczego malarza i znał dawniejsze przygody ciotki Kiddy.

Ileż to rzeczy ciekawych możnaby się od niego dowiedzieć, gdyby chciał zabawić dłużej!

Dziwna rzecz, że Queenie zapytywała go, nie doznając najmniejszego zakłopotania.

Myśląc często o jego bracie, zdawało się jej zapewne, że mają wspólnych znajomych.

Wszystko, nawet rysy twarzy wydawały się jej znajomemi i to wrażenie dziwiło ją nieco.

Prawda, że przed trzema laty widziała Ojca Mazerollier, ale tak krótko i z tak daleka!

Na mównicy, w półświetle starej katedry widzialną była tylko jego sylwetka, profil twarzy i długa broda.

Teresa, która również uczęszczała na jego nauki, nie przypominała go sobie wcale; przynajmniej oświadczyła to siostrze, gdy ta z wielkiem przejęciem się przyszła powiadomić ją o przybyciu gościa, o tem, co on mówił i o śmiesznej minie ciotki Kiddy.

Przy tej sposobności Queenie zauważyła, że Teresa słuchała jej opowiadania z obojętnością tak naturalną, iż nie mogła być ona udaną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.